Rok XXVIII. Czerwiec 1920. Zeszyt III.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencja przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Cena zeszytu 10 Mk.



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC 1920.

104.

GDZIE ŹRÓDŁO SIŁY?

Na początku wieku, w którym Polsce zabraknąć miało królów ziemskich, w roku 1717. sama Matka Boga przyjęła naszą koronę i założyła tron na Jasnej Górze.

Powszechny głos dziejowy mówił i mówi dotychczas, że bohaterska obrona Częstochowy dała Klasztorowi Jasnogórskiemu i cudownej jego Patronce tę wielkość królewską, która z Jasnej Góry uczyniła serce Polski. Ale kroniki Jasnogórskie i starodawna legenda przypisują to innemu czynnikowi: Jest nim Msza święta.

Już był wieczór zapadł nad okolicą Częstochowy — tak opowiada legenda — gdy łódź księżyca, wioząca Świętego Wojciecha na dwór Bolesława Chrobrego, przybiła do prawego brzegu rzeki Warty. Opodal wznosiło się wzgórze, na którem podróżni postanowili spędzić noc, a Św. Biskup wygnaniec pragnął nazajutrz odprawić Mszę świętą.

Zamiar uskuteczniono, a następnego dnia po nabożeństwie, przed wyruszeniem w dalszą drogę, Apostoł Polski nie mógł ukryć swego podziwu nad pięknością wzgórza, które przed chwilą służyło za stopień do jego ołtarza. Zwrócił się więc do towarzyszących mu dworzan Bolesława i pytał o nazwę wyżyny. — Czarna Góra — brzmiała odpowiedź; tu składają ofiary złym bóstwom!

Na chwilę smutek zasępił oblicze Świętego, lecz wnet twarz jego się rozpogodziła. Zwracając się do tych samych dworzan, rozkazał św. Wojciech tam, gdzie świeżo stał ołtarz wykopać dół i osadzić w nim wysoki krzyż. A gdy ten stanął, — rzekł, wskazując nań: „Od chwili, gdy złożono tu Najświętszą Ofiarę i odkąd widnieje tu znak zbawienia, nie będzie to już Czarna, ale Jasna Góra!".

I tak — według legendy — już w czasie, gdy Chrobry bił słupy swego Państwa w nurtach Dniepru i Sali, Św. Wojciech, Apostoł Polski, wyznaczył na przyszłość punkt środkowy dla tych szerokich granic. Dzięki błogosławieństwom Jego Mszy św., Jasna Góra miała być odtąd sercem Polski. I stała się niem w biegu wieków — a rzecz dziwna, niemal tak samo, jak legenda, opowiadają o tem kroniki Jasnej Góry.

Gdy kto z kapłanów, zwiedzających klasztor Częstochowski, pragnie o godzinie 6. rano mieć Mszę świętą przed cudownym obrazem, otrzymuje na to pozwolenie pod jednym warunkiem. Proszą go mianowicie, by przyjął intencję, stale na tę godzinę przeznaczoną.

Jakaż to intencja — zapytuje kapłan?

Za Polskę — brzmi odpowiedź zakonnika.

Za Polskę? — zagadnie ten i ów zaciekawiony, — jak dawna ta intencja? To starożytna fundacja — słyszy krótką odpowiedź. A jeśli zechce zaspokoić swą ciekawość ze źródeł... dowiaduje się z kronik, że to Władysław Jagiełło, fundował tę codzienną, po wieczne czasy, Mszę św. za pomyślność swego domu, królującego w Polsce i za Polskę całą.

I odtąd to, podczas gdy dzieje, jak fale wzburzonego oceanu przewalały się nad narodami i Polską aż do jej pogrążenia w toni — na Jasnej Górze, dzień w dzień o 6. rano przed ołtarzem Bogarodzicy zjawiał się kapłan z Najśw. Ofiarą za Polskę.

Głos krwi Niewinnego Baranka nie mógł być nie wysłuchanym. I ołtarz to zapewne, jak zbudował niebo dla ludzkości, tak wzniósł nam tron Królowej na Jasnej Górze, tak też przywrócił wolną Polskę i szczęśliwą — jak ufamy — przyszłość doczesną w niej nam zgotuje.

Mszą świętą stoi świat, Kościół i narody całe.... Z niej spływa cudowna moc i bezmiar łask na ludzkość, z Najśw. Ofiary czerpiemy pełną dłonią usprawiedliwienie i zbawienie; Ona łączy nieustannie niebo z ziemią, sprowadzając Pana wszech rzeczy na tę łez dolinę.

Doniosłość Mszy św. zna każdy praktykujący katolik, jej doświadczył, kto z żywą wiarą bywa jej obecny

a bardzo wiele powiedzieć o Niej mogą Ci, dla których wśród piekła pożogi wojennej była jenyną ochłodą, osłodą i wybawieniem.

I to, że Konwikt chyrowski, ta nowa twierdza, ta strażnica wiary i ducha narodowego na wschodnich kresach Polski, wśród półrocznego huku dział i gradu pocisków nieprzyjacielskich nie tylko nie uległ zagładzie, lecz uleczony z ciężkich ran, spełnia dalej swe zadanie — zawdzięczamy i przypisujemy licznym Ofiarom Mszy św., które podczas długich dni gniewu Pańskiego odprawiały się zarówno w rozbijanych murach Konwiktu, jak i w innych domach polskiej prowincji zakonnej.

Z Najśw. Ofiary i młodzież nasza kochana, kształcąca się w murach ocalonego cudownie Konwiktu, czerpie codzień siłę niepożytą do walki ze złem, do sumiennego spełniania obowiązków, do wzlotów ponad poziomy ku ideałom, ku Słońcu, co niegaśnie, sposobiąc się na wiernych a dzielnych synów Kościoła i Ojczyzny. A do czerpania ze zdrojów Zbawicielowych zachęcają ją kierownicy dusz i wychowawcy, którzy ofiarując kolejno co niedzielę Mszę św. za potrzeby Konwiktu, tak się za młodzież do Bożego Serca modlą:

„Wszechmocne Serce Boga spraw, by powierzona nam młodzież była pobożna, czysta, posłuszna, w służbie Twojej wierna, do nauki chętna, by z niej była chwała Tobie, pociecha rodzicom, korzyść i chluba Ojczyźnie. Niechaj wstępuje w ślady wielkich i sławnych przodków naszych, niech wśród niej będzie jaknajwięcej niewinnych Stanisławów, Kazimierzów, Alojzych. Niech gardzi podłością, kochając to co w górze jest i niech tak przejdzie przez świat, korzystając z dóbr doczesnych, by nie utraciła wiecznych".

W ten sposób przez Chrystusa, ofiarującego się bezustannie na ołtarzach i wstępującego do serc odnawiają się wciąż i odradzają duchowo: jednostki, rodziny, społeczeństwa, narody i państwa. Niechże i w Polsce całej zawsze wiernej Kościołowi — szeroko i daleko rozbrzmiewa i w czyn się zamienia hasło Piusa X. restaurare omnia in Christo.

Ks. J. Bury T. J.

SZLAKAMI ZŁUDZEŃ.

...Był to poranek jego życia... Szlachetny, pełen wzniosłych porywów, czysty jak świeżo rozkwitły pączek róży — ale rozmarzony i niedoświadczony, — posłyszał pierwszy ponętny szept życia...

Zadrżała młodociana pierś jego, rój myśli nowych, nieznanych zerwał się, jak stado skrzydlate, a dziwne niepokojące uczucie ścisnęło po raz pierwszy serce młodzieńca.

I przystanął przy rozmarzonym, w cichy wieczór wiosenny, duch ciemności — przyjaciel i począł roztaczać przed oczyma zdumionego przecudny kobierzec życiowy, utkany z porywów, szaleństw, miłości, rozkoszy — począł rozsuwać czarowne, dotychczas nieznane i zamknięte horyzonty, myśli pragnień, uczucia i żądzy — i wskazał na ścieżkę usłaną makami i jaśminem, szepcąc z mocą: wstąp tutaj, wznieś się ponad szare tłumy, pocznij żyć życiem nadczłowieka, wysbodzonego z więzów przesądu i strupieszałych tradycyj!

Wzdrygnął się młodzieniec, ale z cudnej krainy marzeń uderzył w niego z potęgą czar życia, oszołomiła go woń nieznanej a ponętnej rozkoszy, upoił blask przyszłości...

Więc pochylił smutną głowę i pogrążył się w marzeniu — a potężny, czarowny szept życia płynął ku niemu cicho i bezszelestnie, osnuwał duszę opalową, wonną mgłą...

Czas i marzenia wsączyły jad głębiej, zatruły wierzenia i przekonania dziecięce.

I nie oparł się...

Gmach jego życia tak troskliwie budowany zarysował się ponuro.

I chociaż ojciec poruszył się w grobie, choć serce matki pękło z bolu i rozpaczy, choć dziewicze oczy siostry spłynęły łez potokami nie oparł się, wiedziony czarownym szeptem, wstąpił na obłędną ścieżynę.

. . . .

Minęło lat dwadzieścia, nadszedł przedwczesny zmierzch jego życia.

W ponury wieczór zimowy usiadł przy stole, by przeglądnąć rachunki złudzeń i pomyłek życiowych. Usiadł a dusza jego zaszła wnet pomroką i cieniem. Poza nim przeszłość z której, jak z ciemnej pustki nadleciał rój myśli — czarne stado kruków, przed nim niewesoła przyszłość snuje się pustym ugorem, zarosłym ostami i cierniem. I gdzież to szczęście, którego tak pragnął, tak mozolnie szukał?

Złudne mary, które w czarownych pląsach wiodły go w krainę rozkoszy odsłoniły wnet swoje zżółkłe i zwiędłe oblicza, rozwiały się, jak mgliste obłoki — i został sam, sam jeden na szerokim świecie.

Wszystkiego wprawdzie użył, wszystkiego doświadczył, wszystko poddał krytyce subtelnego swego rozumu, a przytem pełną czarę rozkoszy życiowych chciwie wychylił aż do dna — i oszołomił się. Ale szybko przeminął dzień szału, tem smutniejszą wstała trzeźwa rzeczywistość. Mienił się być bogaczem, a oto pustkę zobaczł w swych rękach.

O smutny to zawód życiowy!!

Spojrzał na cmentarzysko serca swego i zobaczył szereg ciemnych, posępnych mogił. Nie strzeże ich drzewo krzyża, ni uwesela kwiat niezapominajki, tylko zżółkłe i zeschłe liście jesienne szepcą cichą mogilną pieśń. A od mogił tych idzie jakiś zamróz śmierci, płynie ponure tchnienie grobu. Przystanął przy pierwszej mogile, bo tam leży pogrzebana niewinność i jasność jego młodzieńczych lat, tam spoczywa szczęście i beztroska wiosny jego życia!

I tylko wiatr jesienny żałośnie zawodzi, że tak szybko zgasła, tak bezpowrotnie minęła.

Pogrzebał niewinność, a wnet legła w cichej mogile pobożność i wiara, wnet rozsypało się w gruzy szczęście rodzinne. — I im dalej kroczył w życie tem więcej gwiazd gasło na nieboskłonie jego duszy, tem więcej lęgło się błędnych ogników po rozłogach i bagnach życiowych... Raz jasny, niepokalany promień przedarł się przez szarugę smutnej codzienności i rzucił na chwilę bogaty snop światła w najgłębsze już zamierające tajniki jego serca. Wzniosła i nieskalana istota stanęła jak senna zjawa w poprzek błędnej ścieżki, którą kroczył. W oczach jej płonął blask niewinności i mocy, słowa jej dźwięczały nieziemską melodją. — Więc upadł przed nią w zachwycie na kolana, a ona zniżyła ku niemu swe niepokalane skronie i cichym szeptem przyrzekła dozgonną miłość.

I poczęła mu śpiewać dziwną pieśń, która powoli budziła w nim echa, zapomniane gdzieś w najskrytszych tajnikach duszy i serca; poczęła go wieść na górne szlaki; na lotnych skrzydłach swej podniosłej duszy chciała go zaprawić do nowego podniebnego lota... i zawiodła się.

Nie uszanował jej orlich porywów, nie mógł zrozumieć niebiańskich pragnień, zmiął tylko brutalnie ten świeżo rozkwitły rajski kwiat i porzucił go na cmentarzysku serca swego....

I czerni się jej mogiła i żałośniej nad nią wicher jesienny zawodzi...

Tak załamał się i zagasł bezpowrotnie ostatni jaśniejszy promień życiowy, a ponura pustka i czarna pomroka otulały mu duszę żałobnym kirem, na wiekuisty sen....

. . . .

Ocknął się z zadumy i błędnem okiem powiódł dokoła siebie. Monotonnie płynął szept zegara, a z ciemnych kątów izby kroczyła ku niemu cicho, bezszelestnie śmierć.

Wtem jakaś nieznana, rajska jasność, wezbranym potokiem zalewa mu serce; do uszu dolatuje jakiś rzewny, a potężny chorał trjumfu, odbijający się tysięcznem echem w głębinach duszy; jakaś niezrównana woń, niby narcyzów i fiołków technicznie upaja mu zmysły.

Patrzy i oto w oddali spostrzega świetlany orszak, uroczystą procesję, podążającą gdzieś w nieznane strony. Kroczą wiotkie, niebiańskie postacie, w dziewiczych strojach, z liliami w ręku, nieziemski czar bije od nich, idą zapatrzone gdzieś w świetlaną dal a z niemi płynie jakaś cudna porywająca pieśń....

Zerwał się, chce biedz za tym niebiańskim korowodem — ale niestety sił niema; wszystkie uczucia serca ożywiły się, jak kwiaty pod ożywczem tchnieniem wiosny i opadły wnet ścięte mrozem; myśli porwały się do górnego lotu i wnet zaskomliły żałośnie na niewolniczej uwięzi....

Nie dla niego ta pieśń, nie dla niego to rajskie, czyste upojenie!!

Procesja świetlana ginęła już w oddali, gasła, jak ostatni promyk nadziei, a jego zbielałe wargi poczęły szeptać zapóźno — zapóźno!

.... Ze smutkiem opadła mu głowa i dwie wielkie łzy stoczyły się po zimnych wybladłych licach.

On chciał kroczyć po ścieżce makami i jaśminem słanej, a oto teraz ciernie zakrwawiły mu stopy i rozdarły serce!!

Cisza zapanowała w mrocznej izbie, tylko nad pochyloną głową płynął cichy, znajomy szept: „Panie przebacz mu, bo on zbłądził", — a w poświstach zimowego wichru dźwięczał potężny, wstrzęsający chorał:

„Dies irae, dies illa"....

E. K.





CIĄG SŁONEK.

W czasie tych świąt miałem sposobność być na ciągu słonek. Strzelałem do nich parę razy, ale zabiłem tylko jedną.

Słonki są ptakami mniej więcej wielkości wrony, mają upierzenie szare i nadzwyczajnie długi dziób. Lato spędzają w krajach, położonych na północ od nas, zimę na południu. Na wiosnę i w jesieni przylatują do nas i spędzają jakiś czas, i wtedy się na nie poluje. Ponieważ jednak na wiosnę myśliwy pozbawiony jest innych polowań, więc polowanie na ciągu wtedy ma szczególny urok. Słonki przez cały dzień siedzą ukryte w krzakach, dopiero pod wieczór, gdy słońce zajdzie, wylatują ze swoich komyszy i przelatują szybkim lotem ponad drzewami, obierając sobie zwykle miejsca wilgotne. Strzela się je zwykle na młodych zagajnikach, gdyż w wysokim lesie strzał byłby trudny.

Trzeba nie mieć ani iskierki poczucia piękna, żeby nie odczuwać przyjemności, jakie daje polowanie na ciągu w piękny wiosenny wieczór. Po krótkiej naradzie i ustawieniu się na stanowiskach, wszyscy się uciszają, żeby przypadkiem nie przesłyszeć chrapania słonek. Lecąc wydają bowiem słonki szczególny, szybki odgłos, podobny nieco do chrapania. Po tym odgłosie poznaje się je. Na zachodzie słońce chyli się do horyzontu i oblewa wierzchołki drzew porpurowem światłem. Z góry brzmi nieustanny koncert ptaków. Kos gwiżdże w drzewie, dzwoni sikorka, zwiesiwszy się na gałęzi. Zdala dochodzi skrzek kogutów bażancich, które na noc usadawiają się na drzewach. Tu i ówdzie przelatuje jakiś ptaszek, to znów nietoperz. Wtem żuk zatrzeszczał basem i wyleciał ze swojej kryjówki. Wsłuchuję się w ten koncert wszechstworzenia na cześć odmłodzonej natury, jakieś błogie uczucie przenika mą duszę, nastrój radosny owłada też wszystkimi. Szkarłatna łuna rozlewa się na zachodzie, tonie ognista tarcza słoneczna i zwolna pogrąża się za fioletowe chmury.

Wtem dolatuje zdala szczególny odgłos, łatwy do udania — chrapania słonki — chr — chr. To chwila, kiedy myśliwy wytężyć musi wszystkie swoje zmysły. Strzelbę z palcem na cynglu silniej ściska, aby być w pogotowiu do strzału. Chrapanie słychać coraz bliżej, lecz słonki nie widać. Wreszcie chrapanie ustaje — przeciągnęła gdzieś

bokiem. Po kilku takich zawodach znowu słychać: chr -- chr — chr — i na horyzoncie daleko ukazuje się czarna plamka, rośnie, powiększa się, zbliża. Słonka leci prosto na mnie. Serce bije mi jak młotem, brak oddechu, już tuż — gorąco się robi, gorączkowo składam broń do strzału. Z krzaku jasionu wykwita biała wstęga dymu, huk przerywa brutalnie ciszę i garść śrutu przecina pasmo życia biednego ptaka. Słonka pada, jak kula w krzaki o parę kroków odemnie. Rzucam się zaraz w gęstwinę by ją znaleźć. Po krótkiem szukaniu znajduję moją słonkę leżącą pod drzewem. Podchodzę do niej; słonka podlatuje na parę kroków. Zimny pot mnie przebiega, słonka, widocznie postrzelona, ucieknie mi. Wkrótce jednak znowu spadła na ziemię. Teraz była już tak osłabiona, że dała się ująć. Zaraz ją dobiłem.

Uradowany szczęśliwym strzałem, stanąłem znowu z nabitą strzelbą na swem stanowisku. Co chwila rozlegały się strzały z innych stanowisk. Z za drzew przeglądała już tarcza ognista wschodzącego księżyca. Znowu usłyszałem strzał przed sobą. Ufając, że myśliwy, stojący przedemną, chybił, z natężeniem oczekiwałem przyjścia słonki. Nie pomyliłem się. Nagle usłyszałem chrapanie. Z poza drzew wychyliła się słonka. Mierząc trochę przed nią, pociągnąłem za cyngiel — nic. Strzeliłem drugi raz. Słonka zniżyła się trochę, lecz następnie spokojnie pociągnęła dalej. — Chybiłem. Było już tak ciemno, że strzelanie stawało się niemożliwością. Przytem słonki przestawały ciągnąć. Zeszliśmy więc ze stanowisk i wesoło rozmawiając o trofeach i — pudłach polowania wracaliśmy do domu.

Chodziłem jeszcze parę razy na ciąg, strzelałem nawet do paru słonek, ale bez skutku. Wreszcie ciąg się skończył. Szkoda, że tak prędko, bo naprawdę jest to polowanie, dające zadowolenie tak dla żyłki myśliwskiej jak i dla poczucia piękna. *A. Dembiński.*

Uwolnienie Drohobycza.

Od kilku już dni czuć było w powietrzu jakieś naprężenie. Te sotnie wojska, spieszące z pośpiechem ku Samborowi, w stronę frontu; te śmiałe manewry aeroplanów polskich nad miastem, witanych przez Ukraińców strzałami, a przez nas ukradkowem machnięciem chusteczką i łzą utęsknienia i te dalekie strzały wreszcie, huczące lekko w zachodniej stronie, napełniały nas otuchą. Ale równocześnie budził się i niepokój. A może nie przyjdą?! A może ci upragnieni, ukochani, wymarzeni nasi zapomnieli o swych braciach, tęskniących tu w niedoli?.. Myśmy nie zapomnieli. Na sam widok aeroplanu polskiego, szybującego

hen w czystem przestworzu, serce ściskało się żalem i tęsknotą. Myśmy nie zapomnieli! A oni?...

Taki był nastrój wśród rodzin polskich w pierwszej połowie maja 1919 r.

Wtem we czwartek, 15 go, strzeliła jak grom z pogodnego nieba wieść, że Ukraińcy się cofają. I rzeczywiście: koło komendy miasta i koszar, znać jakiś ruch niezwykły; od strony Sambora ciągną coraz gęściej wozy Czerwonego Krzyża, podwody, automobile ciężarowe; sztafety na spienionych koniach mijają się po gościńcu. Wszędzie nieład, zamieszanie, gorączkowy pośpiech.

Na drugi dzień (piątek, 16) cały gościniec zawalony wszelkiego rodzaju pojazdami, zaprzęgami armatniemi, gromadami obdartych, wynędzniałych maroderów. Wszyscy przygnębieni, zniechęceni, zda się, że każdy na czolę ma wypisany jeden wyraz: „klęska“!

Wielu ciekawych, przyglądających się temu odwrotowi, spędzano z głównych ulic nahajami. Wyglądano więc ukradkiem z za rogów kamienic, z okien, z ogrodów. Ponieważ od kilku dni nie było deszczu i drogi obeschły, więc z gościńca wzbijały się chmury kurzu. Jak okiem sięgnąć na drogę, hen koło starej, opuszczonej rafinerji i dalej aż do Liszni; i jeszcze dalej aż tam, gdzie gościniec wchodzi w las, sunął ten, czarny wąż, długi, zwijający się i rozwijający na zakrętach, ogromny, potworny. A las wyrzucał ciągle wozy, armaty, ludzi, konie i zdawało się, że nigdy końca temu nie będzie. I zwątpienie znów zakradało się do serc. Przecież to też siła ogromna! Może to tylko chwilowe niepowodzenie. Pesymiści już zaczęli głosić, że to wcale nie odwrót, że to planowe cofanie się, że rosyjski odwrót zupełnie inaczej wyglądał. Chodzimy wszyscy, jak struci.

W sobotę, 17-go, to samo. Koło południa jednak przejeżdża już coraz mniej furgonów, a coraz więcej wozów ambulansowych z rannymi. Lżej ranni wloką się gromadami coraz częściej. Po południu zaczęto wypróżniać i wywozić miejscowe szpitale, komendę i koszary. Każdy widział, że to koniec, kryzys. W niedzielę, 18 go, trzecia fala niepewności uderzyła w nas. Wozy suną coraz rzadziej, rannych też mało, a od strony Stryja ku frontowi przeciągnęło kilka sotni pięknego, dobrze wyekwipowanego żołnierza. Gruchnęła wieść, że Polacy zatrzymali się pod Samborem, że przegrali bitwę i cofają się, a przynajmniej zatrzymali się w pochodzie. Jakby na potwierdzenie tego strzały w ostatnich dniach coraz częstsze, ucichły, a komendant B., który wyjechał przed kilku godzinami w stronę Stryja, — powrócił.

Wtem koło godz. 5-tej po południu strzały ponowiły się, i to bliższe. Wyszedłem trochę za miasto w pole i stanąłem na otwartem miejscu. Pyszne stanowisko obserwacyjne. Na lewo wydłużał się gościniec przez Lisznię do Sambora, na prawo do Rychcic, a wprost przede mną rozciągają się lasy, za któremi leży wieś Śniatynka. Hen za Lisznią,

w miejscu, gdzie gościniec ginie w lesie, tam teraz leży jakaś ciemna masa. Co chwila błyska w niej a po kilku sekundach dochodzi do uszu przygłuszony huk. To artylerja ukraińska. Na prawo, na gościńcu z Rychcic pędzą w popłochu zaprzęgi armatnie, wozy a wszystko w gorączkowym pośpiechu. Z za lasów śniatyńskich co chwila wzbijają się dymy, a na drodze od Sambora pokazuje się znowu złowrogi wąż czarny. Tylko tym razem pędzi jak obłąkany, ucieka, najwidoczniej ucieka. Zaczęło się ściemniać, od strony lasu przeleciał koło mnie na koniu o długim galopie jakiś posłaniec i znikł w stronie miasta. Nad lasem miga co chwila jakby błyskawica i rozjaśnia ciemny już teren. To nasi puszczają rakiety!

Byłem świadkiem bitwy a raczej klęski. Wrociłem do domu z nową otuchą w sercu. Godzina była już późna. Nie mogąc spać, słuchaliśmy na ganku strzałów. Lekka polówka ukraińska grała na liszniańskiem przedmieściu. Od strony głównej ulicy (Mickiewicza) dochodził wciąż uszu turkot resztek uciekających wozów i jakieś krzyki głośne, przeraźliwe, zwierzęce. Około jedenastej w nocy nagle, o jakie trzysta metrów od domu, zarechotał karabin maszynowy.

Około piątej rano 18 go maja znowu zaczął się turkot przeciągających wozów. Wychyliłem się z domu i ujrzałem — ciągnącą w porządku oddziałami artylerję polską. „Nasi, nasi!" — rozległ się okrzyk w całym domu. Wszyscy wybiegli na spotkanie. Z innych domów też powychodzono. „Cześć wam żołnierzyki kochane! witajcie"! wyrywało się z ust. Padano sobie w objęcia. Płakano z radości. Ja sam....

Na rynku stał już wspaniały oddział ułanów tęgich, w kutych dachach od czapek, z ciężkiemi szablicami.

Ludzie powychodzili z domów. Wszyscy biegają, ogladają, radują się...

Ja dorwałem się gdzieś karabinu, zostawionego przez Ukraińców, i paliłem co chwila na wiwat w górę, a później stałem 5 godzin z rzędu na posterunku przy poczcie, jako członek nowo zawiązanej milicji miejskiej.

To był mój pierwszy dzień, w wolnej, niepodległej, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej! Nie zapomnę go pewnie do grobowej deski.

J. Gerżabek.

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Kwartalnik nie może upaść, bo byłoby to smutne świadectwo dla naszej przyjaźni, która była i być nadal musi balsamem dla naszych serc, tak często ranionych w tej walce życia. Nasze pisemko tę naszą przyjaźń pielęgnowało, utrzymywało, przyjaźni naszej broniło przed profanacją ze strony ludzkich namiętności, a zarazem ludzkiej chwiejności.

Pierwiastkiem przyjaźni jest uczucie, jakie uczucie taka przyjaźń. Jeśli się wyradza na podstawie czysto naturalnej, że mi się w kimś podoba jego uroda, zdolności, znaczenie lub powodzenie w świecie, — przyjaźń taka jest kruchą, bez dodatnich skutków i uszlachetniających wpływów, zmienną i niestałą jak wdzięki młodości lub koleje losów. Lecz gdy źródłem przyjaźni jest najszlachetniejsza strona ludzkiej natury — dobroć, gdy podstawą przyjaźni jest wzajemny szacunek, a cementem miłość cnoty i miłość Boga, wtedy wydoskonalona w ogniu cnoty i cierpienia przyjaźń, wytwarza między duszami jakąś nadziemską atmosferę, — staje się skarbem.

Tak jak pisemko Chyrowskie dla nas było wiernym przyjacielem, tak też i my dlań mamy być wiernymi. Zapomogę na wydawnictwo Kwartalnika, na jaką mię stać, wysyłam, a żałuję bardzo, że nie mogę wysłać większej kwoty. Apeluję jednak do wszystkich Kolegów, aby wydawnictwo wspierali jako naszego wiernego przyjaciela. Podzielam całkowicie zdanie Kol. Domańskiego, że głównym obecnie wysiłkiem Związku winno być utrzymanie kwartalnika. My starzy Chyrowiacy Kwartalnika pożytki oceniamy lepiej niż obecni konwiktorzy. Dla mnie dzień, w którym zeszyt nadejdzie, jest w szeregu dni powszednich jakiś jakiś inny, jakby świąteczny, a po skończonej lekturze Kwartalnika czuję się podniesionym na duchu i zabieram się do pracy z podwojoną energją i zapałem.

Kwartalnik nie może być zawieszony, bo ja przecież obiecałem co kwartał w nim list umieścić, a teraz choć się raz spóźniłem i choć Redakcja ogłosiła, że już Biesiadę Przyjacielską przerywa, muszę serdecznie O. Nuckowskiemu podziękować za jego znakomity pod każdym względem artykuł. Od kilku osób obcych nie Chyrowiaków, którym Refleksje O. Nuckowskiego dałem do przeczytania, zanim jeszcze O. Koppens o Noworoczniku Chyrowskim umieścił w Przeglądzie recenzję, usłyszałem słowa wielkiego uznania. Szkoda też, że obecnie drożyzna druku na to nie pozwala, ale artykuł „Żołnierz obywatel" wartoby było w osobnej broszurce wydać, aby się szerzej wśród wojskowych mógł rozejść.

Z mego najbliższego sąsiedztwa mam do opisania następujący wypadek. W jesieni zachorował na tyfus miejscowy lekarz, z którym dość

blisko żyłem. Odwiedziłem go zaraz i udało mi się go namówić do przyjęcia sakramentów wcześniej, zanimby stracił przytomność. Zrazu trochę się ociągał i obawiał, gdyż jak mi się sam zwierzył, od matury nie był u spowiedzi. Po zaopatrzeniu był bardzo zadowolony i dziękował mi za dobrą radę, wkrótce jednak stracił przytomność. Przez tydzień majaczył i życie jego wisiało na włosku. Wyzdrowiał jednak, a gdy się ze mną zobaczył, to zaraz po przywitaniu oznajmil, że bardzo żałuję, iż nie umarł, był bowiem zupełnie gotowy na śmierć, a śmierć byłaby dobra. Ale i życie jego teraz lepsze, bo go widuję często przystępującego do Komunji św.

Dziwię się, że jakoś obecnie Chyrowiacy mało przysyłają korespondencyj z frontu, jak to dawniej bywało, ale może też sądzą i poniekąd słusznie, że już to ludzi znudziło i mniej się tem interesują. Z drugiej jednak strony sądzę, że taki materjał historyczny ma swoją wartość i przyczynia się do sławy oręża polskiego. Dodać też muszę, że widziałem w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie starannie przechowywane zeszyty naszego pisemka.

Właśnie dlatego, że ogół wciąż biada i narzeka, co w dziennikarstwie wciąż spotykamy, ja dziś chcę zwrócić uwagę Przyjaciół Kwartalnika i Chyrowa na niektóre jaśniejsze strony z naszych stosunków pokazać, że są w Polsce przyczyny do radości i wesela.

Gdybym był politykiem lub wojskowym, to zapewne pisałbym i podkreślał o sile, sprawności i znaczeniu powstałej tak prędko naszej dzielnej armji, co z pewnością jest dla nas główną przyczyną państwowej niepodległości i źródlem niezależności, jednak sprawa ta jest już dość często omawiana i oświetlana.

Pragnę zwrócić uwagę na co innego, a mianowicie na rozwój naszych uniwersytetów. Prawie nie ma numeru gazety, w którejby nie było jakiejś nowej nominacji profesora na którąś z katedr uniwersyteckich. Prócz Jagiellońskiego w Krakowie, Jana Kazimierza we Lwowie i w Warszawie powstają i rozwijają się: prywatny uniwersytet katolicki w Lublinie, Poznański, oraz Batorego w Wilnie. Nadto prócz dwu politechnik w Warszawie i we Lwowie przybyła nam akademja górnicza w Krakowie i lasowa we Lwowie. Wyższe uczelnie i warsztaty naukowe są dowodem kultury i cywilizacji narodu i to nas powinno cieszyć, że ledwieśmy odzyskali wolność, zajęliśmy się z całym zapałem uregulowaniem źródeł wiedzy i nauki, a również że nam nie brakło odpowiednich do tego zadania mężów. Według mnie po zawodzie i powołaniu kapłańskiem pierwsze miejsce to zawód profesora: od ambony i szkolnej katedry to jest od wiary i nauki szczęście narodu zależy.

Inną następnie również pocieszającą stroną naszego życia publicznego jest fakt już od wieku nieznany, że wszystkie katedry biskupie są obsadzone. Niema już, jak to za rządów carskich bywało, latami osieroconych dyecezyj bez pasterzy, lecz przeciwnie wszyscy biskupi nasi

popierani przez Nuncjusza i dwu polskich Kardynałów z największą gorliwością pracujący dla dobra katolicyzmu w Polsce, usiłując tak bardzo skutkiem wojny obniżoną moralność podnieść, lecząc tem samem nasze stosunki społeczne. Największą przeszkodą dla przewrotowych partyj jest religja, najzbawienniejszym środkiem zaradczym przeciw bolszewizmowi to wiara większości naszego narodu. Gdyby nie wiara naszego ludu, byłoby w Polsce o wiele gorzej, ale lud nasz jest nie zdolnym do uznania zbrodni za zasadę i metodę postępowania i działania. Odżydzają się powoli Węgry i odnawiają się tam powoli chrześcijańskie zasady, a równocześnie z niemi wzrasta prawdziwa miłość ojczyzny i ład społeczny. W Rosji niebyło zasad chrześcijańskich, tem mniej życia z wiary, ale tylko obrzędowo-zabobonna zewnętrzna powłoka chrześcijaństwa i dla tego stoczył się naród tak nisko, jak żaden dotąd wśród chrześcijańskich narodów.

Słyszałem kiedyś we Lwowie będąc, że podobno Chyrów otwiera po wakacjach swoją filię we Wilnie, więc niewymownie się z tego cieszę i zasyłam WW. OO. najserdeczniejsze życzenia, aby po stuletniej pracy na ziemiach Małopolski działalność Wasza dla Boga i Ojczyzny objęła wszystkie jej dzielnice, a nasza Alma Mater Chyroviensis niepośledni w tem brała udział *Przyjaciel.*

Bukareszt, 27/3 1920.

Od dłuższego czasu nie miałem sposobności odnowić stosunków z zawsze mi drogim Zakładem. Wobec kilkakrotnej zmiany adresów gazetka dochodziła mnie przypadkowo, albo zdobywałem ją u „solidniejszych“ — oczywiście pod względem adresu — kolegów. Obecnie Miecio Lipski jest takim „solidnym“, aż mnie zazdrość bierze, i chwyciwszy wolną chwilę, o co u nas dosyć trudno, spieszę się upomnieć o moją własną porcję. Siedzę od grudnia w Bukareszcie jako wicekonsul. Mam żonę, pogodę, dużo do roboty i stołuję się w restauracji. Oto punkty wytyczne bukareszteńskiego mojego życia. Najbardziej zajmująca jest oczywiście robota, bo nigdzie tak, jak na zagranicznych placówkach, nie odczuwa się przeświadczenia, że człowiek jest cegiełką w budowie kraju. Ta Polska, to jak niebotyczna góra: czem od niej dalej, tem się bardziej zacierają wklęśnięcia, przepaści, głosy — rozterki, plotki, zawiści, polityki, a coraz się silniej zarysowują jednolite, potężne kontury olbrzymiej budowy. My zresztą — tutaj — jesteśmy na bardzo małej i bardzo chropowatej górce, gdzie szczelin i przepaści jest bardzo, bardzo dużo; stąd — nasza Polska jest Łomnicą — wobec Nosala. Empiryczna komunikacja między górą a górką, rzecz dosyć karkołomna, jest zadaniem legacji; mnie w konsulacie pozostaje rola widza teatralnego, który jednak z aktorami i poza przedstawieniem się spotyka, może nawet więcej: coś jakby z aktora, który w tej sztuce nie występuje. Zajmujące to i... bezpieczniejsze, a przedewszystkiem bardzo pouczające.

Robota zaś konsularna polega na paszportach, wizach, zasiłkach, sprawach poboru do wojska — to jedna strona pracy, czyli właśnie te „strony“, które przeważnie w chałatach i z grajcarkami czują się bardzo dobrze jako „najnowsze a najgorętsze obiwatele polskie“ (dosłownie przytoczone z listu takiej „strony“). Drugi dział pracy, nierównie bardziej rozmaity i pierwszorzędnej wartości, to śledzenie ruchu ekonomicznego, przygotowywanie dróg dla własnego eksportu. Ten dział jest najbardziej twórczy i przechodzi w pracę pionierską, bo jakkolwiek cały szereg fabryk polskich eksportował towary na obie półkule świata (Baszczyński, Majewski, Wulkan i in.), to przecież te zdobycze szły na karb przemysłu państw zaborczych, dla których poddaństwo, nie narodowość, było ostatecznem kryterjum.

Zabrnąłem. Wycofuję się prędko z tonu docenta i znowu jestem myślą w Chyrowie. Przypomina mi go najwięcej M. Lipski, który tu jest drugim przedstawicielem — i ostatnim, Zakładu. Przyznać trzeba, że na kilkanaście osób tutejszej Polonji dwóch Chyrowiaków to dosyć duży procent, a co ciekawsze, obaj reprezentujemy kierunek Merkurego, on, jako urzędnik firmy eksportowej Lambert, Krzysiak w Bukareszcie ja, prowadząc w konsulacie dział ekonomicznych informacyj. Na mnie ciąży jeszcze inna reprezentacja: jestem jednym z dwóch „królewiaków“ tutejszej Polonji; na szczęście różnic dzielnicowych u nas niema, prawdopodobnie dlatego, że i ja przez szkoły i p. Hempel przez żonę nasiąknęliśmy trochę „międzydzielnicowością“. Stąd i życie towarzyskie obywa się bez niepotrzebnych kwasów, chociaż Polacy trudniej niż inni się między sobą godzą i mniej są sobie na obczyźnie pomocni niż przedewszystkiem Niemcy. Stołowanie się w restauracji, które jest wynikiem cudownej orgji mieszkaniowej i dla mnie się na szczęście już od maja skończy, ma tę dobrą stronę, że różne żywioły przejezdne, skazane jak my na hotel, garną się do towarzystwa przy obiedzie lub kolacji. Poznaliśmy w ten sposób sporo kupców, reemigrantów, paskarzy mniej lub więcej nieuczciwych, których losy zapędziły do Rumunji w poszukiwaniu ojczyzny lub grosza. Ludzie ci, przeważnie rzutcy, przedsiębiorczy, przewijają się jak w kalejdoskopie, po każdym zostaje jakiś nowy pogląd, nowy punkt widzenia — człowiek się uczy, — aż do śmierci.

Pobyt uprzyjemnia w wysokim stopniu pogoda. Mieliśmy i my zimna, nawet do 10-ciu stopni, będziemy mieli upały ponad 40^0, ale to wszystko przenieść można w kraju, gdzie jest 50 dni pochmurnych w roku, gdzie przyroda, niebo i architektura zlewają się w jedno wesele. I choć miasto nie czyszczone jak Kraków, choć ulice wązkie, kręte i brukowane kociemi łbami, ładnie tu i miło, bo niebo wciąż się śmieje.

Tyle o tem, co dzisiaj. Wczoraj zbyt było treściwe, nerwowe, żywotne, żeby sobie z niego już jasno sprawę zdawać. Wczoraj — to były narodziny Polski, była Warszawa z jej tętnem przyspieszonem,

w chwilach twórczych. A z dni dawniejszych pozostały już tylko same miłe wspomnienia, czarna strona splowiała, spełzła, nawet z internowania w Wiedniu. Zresztą żyjemy zbyt szybko na to, by chwilowe przykrości pamiętać.

Znowu przebudzenie: trąci mnie czasem filozofia, bo list, to nie dyskusja; można się dowoli myślami nasycić, pobawić — nikt nie sprowadza na drogę rozsądku. A pisać list, którego nie trzeba zaczynać od: „w odpowiedzi na pismo z dnia... nr...“, to mi się jednak bardzo rzadko zdarza. To jest właśnie przykra strona placówek zagranicznych: Trzeba zrezygnować ze współżycia ze swoimi, których się zostawiło w kraju. Dwa czy trzy tygodnie, potrzebne, by list przebiegł przeznaczoną drogę, to jednak trochę dużo; żadnej pewności, że ten list trafi do celu — no i żadnej prawdziwej wymiany myśli. Są to podobno najlepsze, te „listy, które go nie doszły“, zatrącają psychologją z „Bez dogmatu“, bo się nie spodziewają innej odpowiedzi, prócz własnego refleksu; ale to dobre dla literatury, dla „Stryjka“, a nie dla... jego przyziemnego ucznia. W normalnych czasach poczta ze Lwowa do Bukaresztu szła kilkanaście godzin... są jednak chłopcy, którzy twierdzą, że właśnie stosunki dzisiejsze będą przez dłuższy czas normalne...

Przejeżdżałem kilkakrotnie przez Przemyśl; zawsze brała chętka zboczyć, zawsze czas był na godziny wyliczony. Chyba to sobie dłuższym pobytem powetuję — ale kiedy? Pewnie po wojnie już wtedy na Zakładzie śladu nie będzie. Bo wyobrażam sobie, że praca około przyprowadzenia Zakładu do porządku musi iść szybkiem tempem. W tej chwili wpada mi myśl do głowy, którą się muszę podzielić: Pieskowa Skała jakiemby była wymarzonem miejscem na drugi Zakład! I kolej tam pójdzie napewno, i położenie cudne, i zamek nie uległby zniszczeniu! — Czy dałoby się zrobić?

W gazecie czerniowieckiej z ostatnich dni wyczytałem notatkę, którą załączam. Zdaje mi się, że się odnosi do Chyrowiaka, który był bodaj w VIII klasie za moich bardzo przygotowawczych czasów; oczywiście nie przysięgnę, że to tak właśnie jest, ale jeżeli, to W. Ojciec podobno lubi takie wycinki.

Chwilowo temat wyczerpany. Kończę w przeświadczeniu, że spłaciłem maleńki kawałeczek długu. Wobec naprawdę dużej roboty zawodowej, niechaj wierzyciele zastosują okoliczności łagodzące. Ale co do gazetki, to już ja jestem wierzycielem i to bardzo twardym.

Andrzej Ziemięcki.

Lwów, 2/4 1920.

... Wielki krach i katastrofa 1918 r. zastały mię przy sztabie artyleryjskim w Sarajewie. Kilku nas oficerów Polaków, będących tam wówczas, zorganizowało natychmiast „Legion polski w Sarajewie“, oddając się równocześnie pod opiekę nowemu królestwu (Serbia, Hercego-

wina, Slawonia), dla którego pełniliśmy w owym ogólnym chaosie służbę w Sarajewie i okolicy. Komendantem naszym był w tej akcji major-auditor Gonczarewski, dawniej z b. armji austrjackiej, wcielony do Legjonów, a stamtąd po historji w Huszt, gdzie był więziony znów w armji austrjackiej. Historja tego Legjonu Sarajewo, to epopeja swego rodzaju. Nie mogę się rozpisywać, bo by urosła osobna książeczka, choć nader interesująca. Cośmy przeszli, co zdziałali, co przeżyli w tym Sarajewie, jako pierwszy oddział wojska polskiego w służbie Ojczyzny na dalekiej obczyźnie. Z jednej strony ogromna sympatja i braterstwo ze strony Kroatów, Słoweńców, nawet Serbów i Turków, z drugiej zaś wieczna podłota, bezgraniczna, nikczemna zawiść, nie cofająca się przed najpodlejszemi środkami walki jawnej i skrytej, aby tylko nas i Polskę zohydzić i oplwać ze strony „braci" Czechów, którzy też mieli tam potężną organizację polityczno-wojskową, silniejszą od nas, którzyśmy każdy karabin, każdy niemal nabój albo wyżebrać, albo wydzierać po prostu musieli.

Z ogromną uroczystością odbyło się w Sarajewie 17/11 1918. poświęcenie naszego legjonowego sztandaru; dar to kolonji tamtejszej polskiej, dar skromny, nie z atłasów i jedwabi, ale z polskim orłem i Częstochowską. Całe miasto wyległo na tę uroczystość, publicznie odprawioną. Imieniem króla serbskiego Piotra i armji sam wojewoda Stepanowic z wielkim sztabem był na niej, rozpłakał się, ucałował obraz N. M. P. i orła na tym sztandarze, potem objął rękami naszego komendanta i mnie, ucałował serdecznie wobec wszystkich; byli reprezentanci rządu, przemówienia, entuzjazm dla braci Polaków niezapomniane chwile...

Nareszcie powrót do kraju 28. listopada, niestety bez broni, którą musieliśmy oddać rządowi tamtejszemu, ale przywieźliśmy do Krakowa 59 oficerów i prawie 1500 żołnierzy Polaków ocalonych tam i zabranych. Odjeżdżaliśmy z Sarajewa żegnani najserdeczniej przez tamtejszą polską kolonję, a także przez armję i rząd w osobach specjalnych reprezentantów. Gdy tymczasem Legja czesko-słowacka rozpadła się wkutek niesnasek, zawiści i rad żołnierskich we własnem łonie i opuściła cichaczem Sarajewo, przeklinana nawet przez apatycznych Turków, jako „bracia i synowie Szejtana" (Djabła) za ich nadużycia i łotrowstwa w chwili przewrotu.

Od listopada 1918 do grudnia 1919 byłem szefem adjutantury Głównego Dowództwa Żandarmerji polsk. w Krakowie, odwołany tam telegraficznie ze Lwowa, gdzie byłem w grudniu 1918, starając się o miejsce służbowe, by być bliżej swoich i „prać" Ukraińców, lecz losy i wyższe rozkazy inaczej chciały.

W grudniu 1919 r. przeniesiony do artylerji z powrotem, na rozkaz M. S. Wojsk. objąłem w styczniu b. r. komendę bateterji zapasowej 12. pułku artylerji ciężkiej na prawach samodzielnego pułkownika.

Praca szalona, tem bardziej że pułk przeformowany z dawnego Hallerowskiego i baterja zapasowa całkiem świeża, zaledwie 6 miesięcy egzystuje. Warunki pracy bardzo ciężkie, braki wszędzie ogromne, trudności się piętrzą, ale się robi i zęby ściska i radzi i łata jak można, byle ta młoda armja polska trwała, rosła i stała karna i silna tej Ojczyźnie na pożytek i ochronę przed wrogiem wszelakim, a naszej Królowej Korony polskiej na cześć i chwałę, boć przecie Częstochowską na sztandarze mamy.

Praca, którą jestem wprost zawalony, nie dopuszcza mi na nadzwyczajne zajęcia. Dla tegoż powodu nie byłem w stanie przybyć na zjazd, na który się wybierałem. Tyle na dzisiaj, kiedy „c. d. n.“ powiedzieć nie umiem. Pracy tyle, że 24 godzin na dobę za mało. Ogromnie mnie i moich w domu dotknęła śmierć O. Al. Piątkiewicza! Cześć jego pamięci!

Wszystkim WW. OO. polecam się pamięci w modlitwach i życzliwości. *Kapitan Stanisław Cichulski.*

Wilno, 14/4 1920.

Wiele już lat przeszło, gdy ostatni raz odwiedziłem Konwikt chyrowski, a jeszcze więcej od chwili, gdy po zdaniu matury opuściłem te mury. A może źle się wyraziłem mówiąc o murach. Murami martwemi było dla mnie gimnazjum publiczne, w którem przebyłem początkowe nauki, a które nie dało mi nic prócz pewnej ilości wiadomości z podręczników szkolnych, nie dało żadnego zamiłowania do wiedzy i pracy. Konwikt Chyrowski był dla mnie nie murem, lecz żywym organizmem: zespołem uczących i uczących się, wychowawców i wychowanków.

Z drugiej strony pozostało mi żywo w pamięci całe to niewymownie urocze otoczenie Konwiktu, ten park cienisty i place zabaw, lasy i wzgórza, gdzie tyle miłych chwil spędziłem w gronie kolegów tak drogich mi do dnia dzisiejszego.

O ile po wybuchu wojny światowej biegło mi życie dość szablonowo, bo po ukończeniu studjów technicznych we Lwowie, przyjąłem posadę inżyniera kolejowego w Stanisławowie i pędziłem żywot urzędniczy, tak dobrze znany każdemu w Galicji, to przeciwnie wojna od samego początku do chwili obecnej nie oszczędziła mi przejść strasznych i przygód, których w tomach całych pamiętnika nie dałyby się opisać.

Trzy miesiące przed wojną ożeniłem się i nie przypuszczałem, że w pierwszych miesiącach pożaru światowego będzie moje ognisko rodzinne rozbite i zniszczone do szczętu, a ja sam z żoną będę rzucony brutalną siłą losu jako jeniec cywilny w głąb Rosji w warunki najcięższe, bo w środowisko wrogie i zupełnie obce. Byłem w Kijowie i hen nad Wołgą w Rybińsku, gdzie tylko dzięki memu fachowi inżyniera maszynowego mogłem znaleźć pracę i warunki do życia. Następnie w Petersburgu przeżyłem pierwszy wybuch rewolucji i wszystkie jej fazy od

caratu do komunizmu, przejechałem przez bolszewicką Rosję i Ukrainę aż do samej Odessy i potem dopiero przez Rumunję prawdziwym cudem przedostałem się do Galicji.

Pracowałem w ciągu tej pięcioletniej wędrówki, w elektrowniach, zakładach wodociągowych, fabrykach mechanicznych a wreszcie w dokach, by utrzymać siebie i żonę przy takiej drożyźnie bajecznej nieraz, że 1000 rubli dziennie ledwie nam na życie starczyło. Poznałem dokładnie tego naszego żywiołowego i dzikiego wschodniego sąsiada — olbrzyma, dziś obezwładnionego anarchją, i upływem krwi, lecz zawsze pełnego utajonych sił. Stosownie do chwili obecnej mogę tylko tyle powiedzieć, że przekonałem się, jak wszelkie pojęcie wolności obywatelskiej w naszem zachodniem pojęciu jest dla Rosjanina obcem i niezrozumiałem, tak jak dla ślepego kolory. Rosjanin potrafi być niewolnikiem płaszczącym się przed swym władcą, a zgrzytającym przytem zębami, lub żyjącym w biernej rezygnacji, albo też gdy ma władzę, wówczas jest tyranem bezlitośnym i to zupełnie niezależnym od tego, czy dzieje się to pod rozkazami samowładnego cara, czy też pod hasłami socjalnej rewolucji.

Lecz mimo woli rozpisuję się, gdy chciałem pisać o swych tylko losach. Otóż obecnie po powrocie do kraju, uważając, że najwięcej mogę przynieść Ojczyźnie pożytku służąc wojskowo w czasie, gdy każdy kto mógł chwycił za broń, by bronić i wytyczyć krwią granice Polski, wstąpiłem dobrowolnie do armji i służę w tej chwili na froncie Litewsko białoruskim jako inżynier podpułkownik, mając za zadanie na terenie przyfrontowym uruchamiać fabryki mogące służyć dla potrzeb armji.

Będąc w Wilnie poznałem tutejszego superjora Ks. Rudnickiego, który dał mi do przeczytania kwietniowy zeszyt Kwartalnika. Nie uwierzy Ojciec, jak wielką mi tem radość sprawił, szczególnie wiadomościami o mych dawnych profesorach i kolegach. Załączam więc wszystkim serdeczne pozdrowienia, przypominając się pamięci.

Inż. Tytus Laskiewicz.

Świtarzów 24/4 1920.

Choć mam tak silny piórowstręt, że wolę pieszo przejść 12 kilometrów niż list napisać, lecz po otrzymaniu Kwartalnika, czuje się w obowiązku ten wstręt do pisania przełamać, donieść coś o sobie i podziękować za Kwartalnik, który z całą pasją odczytuję, a wtedy wspomnienia przeszłości bodaj na chwilę zacierają ciężką i smutną rzeczywistość.

O bo ciężkie miałem ostatnie lata. Mam dość duży majątek: trzy folwarki, razem 2500 morgów. Zwolniony z wojska austryackiego, zastałem z majątku mego, gdzie gwoździa nie było już potrzeba wbić, kompletną ruinę. Dom spalony, park wycięty, budynki popalone, ani

konia, ani krowy, ani wozu, pługa, brony. W dodatku żona z rocznym synkiem przez Moskali wywieziona. Na szczęście żona powróciła zdrowa. Z całą energją wziąłem się do pracy: odbudowałem częściowo, zagospodarowałem. Zdawało się, że już wszystko dobrze pójdzie.

Przyszła ta nieszczęsna Ukraina, zniszczyła znów wszystko kompletnie, a w dodatku żonę i mnie internowano. Dwa lata na froncie ze swemi okropnościami nie zniszczyły mi tak zdrowia, jak tych 6 miesięcy pod Ukrainą. Ja, który miałem nerwy jak postronki, nie jestem w stanie porządnie listu napisać. Zdenerwowany jestem do niemożliwości a brak mi tej energji, którą w wielkim jeszcze stopniu miałem dwa lata temu. Trudności moralne i materjalne zmusiły mię do rozparcelowania części mego majątku. Nowonabywcy z okolic Krakowa, Bochni, Przeworska wzmogą nasz żywioł polski, przynajmniej.

Pozatem siedzę w domu, sieję, sadzę, by choć dla syna, który ma już siedem lat majątek do ładu i porządku doprowadzić, bo ja już się tego niedoczekam chyba, tak wszystko ciężko, tępo i niewdzięcznie idzie. W grudniu wybierałem się do Chyrowa, ale ważne interesa prawie w chwili wyjazdu nie pozwoliły mi na tę, tak wielką przyjemność, na którą tak się cieszyłem.

Wszystkim znajomym mi Ojcom proszę wyrazić serdeczne pozdrowienie i wyrazy uszanowania. *Marjan Obertyński.*

Grudziądz, 1/4 1920.

Zostałem referentem oświatowym D. O. G. Pomorza. Rozpoczynamy pracę oświatową wśród żołnierza polskiego w warunkach nadzwyczaj ciężkich. Mimo całego uporu, z jakim nasz lud tutaj trzymał się wiary i obyczajów przodków, mimo miłości mowy i ziemi ojczystej, przemoc i gwałt robiły swoje. Zohydzano, Polskę na każdym kroku, przedstawiając ją jako kraj cholery i tyfusu, ciemnoty i pijaństwa, barbarzyństwa i bezrządu. Książki polskiej nie dopuszczano na rynki księgarskie, pozostawiając reprezentację literatury naszej sennikom i kalendarzom; kneblowano prasę, w dusze dzieci w szkole wpajano przekonania, że to tylko dobre, co niemieckie. Czyż można się dziwić, że ta systematyczna podła robota, lata całe trwająca, pozostawiła ślad w duszy tutejszego ludu. Toteż gdy dzisiaj z jednej strony serca wyrywają się ku Polsce i cała dusza ludu pomorskiego pławi się w wolności jak w słońcu, to z drugiej strony podnoszą się krytyczne zewnątrz inspirowane głosy, zdające się powątpiewać, czy w tej Polsce lepiej będzie jak bywało... Przeciw temu trzeba walczyć całą siłą, trzeba tym ludziom małej lub złej wiary zamknąć usta argumentami, trzeba podnieść ducha w tych, którzy wierzą... Trzeba pokazać im kulturę naszą w całej jej potędze, trzeba objaśnić jak ta Polska wielka i bogata, jakich miała i ma ludzi jakie posiada skarby serca i umysłu. Przedewszystkiem trzeba uczyć czytać i pisać po polsku.

Żołnierza trzeba otoczyć opieką na każdym kroku: we wzorowej świetlicy niech ma dobrą książkę i gazetę, we własnej gospodzie niech mu milej czas schodzi niż w knajpie, niech w kinoteatrze wojskowym uczy się zamiast demoralizować, a z kursów specjalnych niech odniesie korzyść także i wtedy, gdy szeregi opuści.

Pole pracy olbrzymie a środki do tej pracy znikome. Potrzeba nam książki polskiej, obrazów ilustracyj, gazet.

Por. Władysław Rylski.

Studzieniec, p. Gąbin 4/5 1919.

Mija wiek, jak tułacze i wygnańcy z Połocka przybyli do Galicji i znaleźli tam przytułek i schronienie. Warunki były ciężkie i trudne, lecz Ojcowie nie zrażając się przeciwnościami, zabrali się gorliwie do pracy dla Chwały Bożej i na pożytek dusz ludzkich, oraz dobra Ojczyzny. Działalność misjonarzy ludowych, liczne rekolekcje dla duchowieństwa i wiele innych prac podjętych dla Koscioła, uspakajanie wzburzonych tłumów po tej strasznej rzezi Galicyjskiej wymagałaby dłuższego nad tem się zastanowienia. Jako wychowanek Konwiktu tarnopolskiego a następnie chyrowskiego wiem, jakim duchem byliśmy w tych szkołach owiani, jakie zasady w nas wpajano. Ojcowie starali się nas wychować w duchu katolickim na wiernych synów Ojczyzny. Miłość kraju i Ojczyzny była wpajana w nas od maleńkiego, była wpajana w nas i ufność w zmartwychwstanie Ojczyzny, w jej lepszą przyszłość, całość i niepodległość. Sama zaś prowincja zakonna Galicyjska Ojców Jezuitów jednoczyła w swoim łonie wszystkie dzielnice rozdartej Polski, wszystkie jej zabory. Konwikt w Tarnopolu a następnie w Chyrowie też był obrazem naszej jedności narodowej, a nawet przytulał do siebie naród, który z wyroków Opatrzności razem z nami tę samą ziemię zamieszkiwał.

Obecnie, kiedy Ojczyzna nasza została wskrzeszoną do życia niepodległego, prowincja OO. Jezuitów z Galicyjskiej przemieniła się na Polską, rozszerzając swe wpływy na wszystkie dzielnice, obsadzając swymi członkami odzyskane swe stare siedziby we wszystkich zaborach, nawet na kresach Ojczyzny. Wiek nowy rozpoczyna Polska prowincja w zmienionych warunkach, ale będzie to wiek nowych znojów jak i nowych zasług. Praca w odrodzonej politycznie i wolnej Ojczyźnie czeka Was WW. Ojcowie wielka, więc składam Wam życzenia by w tym nowym wieku zbożna Wasza praca trwała bez przerwy dla Chwały Bożej i dobra Ojczyzny. Życzę zwłaszcza, aby placówka wychowawcza w Chyrowie rozszerzała swoje wpływy coraz więcej, by coraz liczniejszy zastęp dzielnych wychowanków Chyrowa pracował w duchu Bożym dla dobra kraju, by Konwikt Chyrowski stał się wzorem dla innych tego rodzaju zakładów, które mam nadzieję, że w niedługim czasie w rozmaitych dzielnicach naszego kraju powstaną.

Dnia 22. kwietnia odbyło się z rana w kościele Ojców w Warszawie staraniem naszego Koła nabożeństwo za zmarłych Kolegów. Tegoż dnia wieczorem było walne zebranie wyborcze, na którem obrano nowy Wydział Warszawskiego Koła Związku b. Chyrowiaków. Uchwalono też wysłać do W. O. Prowincjała telegram z życzeniami z okazji tej stuletniej rocznicy. Postanowiliśmy również przyjść z pomocą wydawnictwu Kwartalnika.

Wszystkim Ojcom Chyrowskim zasyłam serdecznie pozdrowienia i polecam się Waszym modlitwom. *Wiesław Skarżyński.*

W polu 15/V. 1920.

Wstyd mię, że tak dawno nie pisałem, a czem dłużej się nie pisze tem trudniej się do listu zabrać, gdyż tyle się nazbiera do mówienia, że nie wiadomo od czego zacząć i co wybrać, a ja od września 1918 roku zamilkłem. Z włoskiej niewoli przyjechałem z Hallerczykami do Polski, a po kilku miesiącach poszedłem na front galicyjski. Potem byłem dwa miesiące w Warszawie, gdzie przeczytałem wszystkie gazetki Chyrowskie z wielkiem zajęciem i znów wysłano mnie na front litewsko-białoruski. We wrześniu skończy się 6 lat mojej wojennej tułaczki, więc chyba był czas, aby nabrać wstrętu do wojny i zarazić się pesymizmem najgorszego gatunku. Leczę się z niego ile tylko mogę, zresztą i Opatrzność daje niekiedy chwile weselsze i jaśniejsze, ale w każdym razie ciężko mi nieraz zwłaszcza, gdy się pomyśli, że człowiek nic nie skończył, nic nie umie, a w wojsku karjery szukać nie mam zamiaru. Choć to prawda, że inwalidą nie zostałem, owszem zdrów i silny jestem zupełnie, za co też należy Matce N. dziękować, ale do czego ja się wezmę, gdy się wreszcie ta wojna skończy? Właściwie jednak poco ja to piszę, wszak to Ojca z pewnością nie zajmie, ale człowiek taki samolub, że zaczyna od tego, o czem najczęściej sam myśli, a więc o czem innem.

Wzór żołnierza obywatela jaki Ojciec skreślił w Stacha charakterze i mnie się spodobał, lecz radbym się z nim spotkać i szczerzej pogadać, gdyż rzeczywiście podobnego do niego wśród moich kolegów na różnych frontach nie udało mi się spotkać. Mnie najczęściej gnębią te różne dawne polskie orjentacje, a nie mogę ich sobie rozwikłać, gdyż zdaje mi się, że co jest dobre i szlachetne, sprawiedliwe i uczciwe, powinno takiem być zawsze niezależnie od przypadkowych zbiegów okoliczności lub politycznych zawikłań. Kto miał rację, gdzie była prawda, chyba do końca życia się nie dowiem.

Jedną prawdę jednak zdobyłem jasną i wyraźną, a mianowicie, że my tak przez „Królewiaków“ lekceważeni „Galicjanie“ naukowo i etycznie stoimy niesłychanie wyżej niż wychowankowie szkół rosyjskich. I uważam, za wielkie dobrodziejstwo Boże dla naszego narodu to, że już ta szkoła i literatura rosyjska przestanie zatruwać polską

duszę. Jak to mówią, w czasie wojny zwiedzając różne kraje, poznałem złe i dobre obyczaje. Kolegując z tylu oficerami różnych narodowości, mając przytem z natury zmysł spostrzegawczy, dość prędko nauczyłem się poznawać wartość człowieka. Od roku jestem w otoczeniu oficerów z byłej armji rosyjskiej, tak zwanych niepotrzebnie „Katolików“. Otóż widzę, że ich poziom tak naukowy jak i etyczny, nie mówiąc już o uświadomieniu religijnem lub narodowem, stoi bardzo nizko: powiedziałbym ogólny nihilizm. Obcą jest dla nich zupełnie nasza szlachetna i wzniosła literatura, a co gorsza, nawet nie okazują chęci, aby się z nią zapoznać. Jeśli któryś chce okazać swoją wyższość umysłową, to się tylko popisuje cytatami jakichś najgorszych z pod ciemnej gwiazdy rosyjskich rewolucjonistów czy nihilistów, których nawet Europa z nazwisk niezna, lub kupletami brudnymi z moskiewskich kabaretów czy operetek. Pytałem jednego kapitana, czy zna Sienkiewicza; odpowiedział mi, że zaczął raz czytać „jakąś powieść“ w rosyjskiem tłómaczeniu, ale rzucił, gdyż go znudziła. Cechuje tych ludzi niezwykła lekkomyślność w całem postępowaniu, dążenie ustawiczne jedynie do zabaw, rozpusty, kieliszka i życia z dnia na dzień. Mówię to na podstawie porównania z oficerami dawnej armji austrjackiej różnych narodowości, z którymi z górą 4 lata żyłem. Jeszcze na uniwersytecie będąc, jakoś nie mogłem się zżyć z akademikami z za kordonu, ale obecnie widzę owoce szkoły a zwłaszcza uniwersytetów rosyjskich nie na jednostkach, ale na ogólnej masie inteligencji. Otóż uważam, że nasze szkoły w Galicji, nasze Uniwersytety, mają ogromną zasługę dla narodowości polskiej, że nasza nauka, oświata nawet ludowa była rzeczywiście zdrową, bo polską i katolicką, za co Opatrzności Bożej mamy dziękować.

List ten kreślę wolnemi chwilami ołówkiem, aby go w Wilnie przy okazji nadać, bo nasze poczty polowe bardzo niepewne i nieregularne. Z ostatniego walnego zebrania Związku widzę, że na serjo myśli się o Domu Chyrowiaków we Lwowie. Marzyliśmy i my o nim jeszcze przed wojną. Przyznam się, że znając nasze wady narodowe, nie bardzo ufam, czy z tego coś będzie, ale o potrzebie i pożytkach takiego pensjonatu jestem przekonany. Coby to była za wygoda, gdybym przyjechawszy do Lwowa znalazł zawsze pokoik i możliwe choćby najskromniejsze utrzymanie w towarzystwie znanych mi i przychylnych ludzi. Ta wojenna bezdomność i obcość, w której się już lat 6 żyje, ten chłód i obojętność zwłaszcza dla takiego jak ja samotnika bez rodziny najbliższej, ogromnie ujemnie wpływa na usposobienie i charakter. Ja o stworzeniu sobie ogniska rodzinnego na razie myśleć nie mogę. Nie mogę się żenić, nie mając sposobu utrzymania żony, a przecież głupstwemby było, abym żył z ewentualnego posagu żony. A jednak ciepła rodzinnego czuję potrzebę, a jednak bez towarzystwa przychylnych mi i życzliwych ludzi żyć nie mogę. Wyobrażałem sobie nieraz,

że gdyby taki Dom Chyrowiaków istniał, pomijając materjalną wygodę, przynosiłby wielkie zyski moralne i duchowe. Pamiętam, że podnoszono różne trudności, jako to: administrację trudną takiej wspólnoty, oraz że dom taki mógłby się stać schronieniem próżniaków i niedołęgów a także okazją do różnych nadużyć i malwersacyj. Ale na to wszystko znalazłaby się rada i środki zapobiegawcze, tylko trzeba chcieć i ufać, że znajdą się ludzie do pracy organizacyjnej, w czem rzeczywiście Polacy z dawnej Kongresówki mają więcej niż my z Małopolski sprytu i zdolności. Mówią też ludzie, że obecne stosunki wojenne wprawiły ogół naszego społeczeństwa więcej do handlu i że, odrzuciwszy nadużycia, będziemy potem więcej ruchliwi i obrotniejsi, a w organizacjach zdolniejsi.

Żołnierzem jestem obecnie i na polityce się nie znam, ale zajęcie przez nasze wojska Kijowa napełniło mię dumą i radością, jest bowiem stwierdzeniem siły narodu, który taką armię posiada; wiem z doświadczenia własnego i ust naocznych świadków na innych frontach, że niektóre dywizje bolszewickie z wielką zaciętością walczą, a nasze zwycięstwa łatwo nam nie przychodzą, jak to niekiedy w pewnych kołach głoszą. Nie wiem już skąd, ale część wojsk rosyjskich i w środki techniczne i w amunicję jest wyposażona wyśmienicie, co zresztą same łupy na niektórych frontach pokazują.

Wzięcie Kijowa ucieszyło mię też ze względu większej obecnie nadziei na bliższy koniec wojny, boć teraz jużby rzeczywiście mogły nastać warunki do układów pokojowych dla nas lepsze.

Z okazji stuletniej rocznicy pracy WW. Ojców w Małopolsce zasyłam i ja moje skromne życzenia: Vivant, crescant, floreant, jak było za dawnych niepodległych czasów Polski.

Chyrowiak.

Kto wiatry sieje, ten zbiera zniszczenie
I męki ciała i głodu katusze;
Ale kto szerzy wśród bliźnich zgorszenie,
Ten gubiąc inne, — gubi własną duszę.

Władysław Bełza.

Akt

poświęcenia narodu polskiego Sercu Jezusowemu.)*

Królu nieba i ziemi, Panie Jezu, któryś dla rozszerzenia czci Najświętszego Serca Twego Polskę pierwszą z państw świata do współdziałania powołać raczył, oto dzisiaj w obliczu cudów miłości boskiej i ludzkiej tego Najświętszego Serca, upadamy przed Tobą z czcią i uwielbieniem. Najpiękniejszy blask nieba, miłość Boga, i najpiękniejszy kwiat ziemi, ofiarna miłość ludzka, tylko w jednym przybytku Serca Twego, zespoliły się w jedno ognisko. A najsilniejszy blask tego ogniska pada w tej chwili na polską ziemię.

Wołaliśmy do Serca Twego, o Panie, w dniach niewoli i smutku, wołaliśmy ukradkiem, bo głośno nie wolno było, jęczeliśmy skuci i skrwawieni, z lochów cytadeli i z lodów Sybiru błagaliśmy Ciebie, abyś się zlitował i Polskę zbawił.

A ty sam, o Panie, nam serca dodawałeś, krzepiłeś słabość naszą, nie dałeś na pośmiewisko kościoła naszego ani w igrzysko ojczyzny naszej, starłeś w proch pychę nieprzyjaciół a stuletnią nędzę i poniżenie obróciłeś w wielkie wesele i nieśmiertelną sławę.

Wróciłeś nam, o Jezu, ojczyznę naszą, uczyniłeś nas napowrót szańcem i przedmurzem Świątyni Twojej i przez męczeńskie cierpienia rycerstwa i ludu całego każesz nam nieść narodom światło Twej wiary i płomień Twej miłości

Przyrzekamy Ci, o Panie, że stać wiernie będziemy przy sztandarze Serca Twego i Najświętszej Matki Twojej i Królowej naszej. Staliśmy pod krzyżem Twoim w dniach smutku i bólu, dziś w dniach chwały i radości stać również chcemy pod krzyżem, bo na nim Serce Twoje, o Jezu, zawisło. Trzymała Matka Twoja na skroniach swoich cierniową naszą koronę, niech dziś utrzyma koronę chwały i majestatu ojczyzny naszej.

Ty zaś, o Serce Jezusa, błogosław narodowi naszemu, jego dobrym zamiarom i postanowieniom. Daj mu czystość zamierzeń, ufność głęboką w Twe serce i wielką wytrwałość w dobrem. Jeżeli się zachwiejemy, Ty nas podtrzymaj, jeźli się utrudzimy, Ty nas pokrzep, jeżeli kto z nas, co niedaj Panie, upadnie, Ty go miłosiernie rychło podźwignij.

Rozlej, o Serce Jezusa, obfite błogosławieństwa na całą ziemię naszą, z ruin się dźwigającą i osychającą z łez i z krwi. Błogosław Kościołowi, aby w pełni praw swoich wiernie ci służył. Błogosław Biskupom i Kapłanom w pracy, aby coraz obfitsze żniwo z utrudzeń swoich zbierali. Błogosław rodzinom naszym, aby w nich Serce Twe królowało. Nikogo ze zmiłowania Twego nie wyłączaj. Prosimy Cię i za tymi, którzy szeregi Twoje niebacznie opuścili; oświeć ich i błogosław im także.

Głos Serca Twego niech usłyszy naród nasz cały, o Panie, niech w Twej miłości pozostanie na wieki. Amen.

**) Odczytany w czasie procesji N. Serca J. w Warszawie 11. VI. 1920.*

Ks. J. NUCKOWSKI T. J.

PRZEMOWA DNIA 17. VI. 1920 R.

Gratias agamus Domino Deo nostro.
Składajmy dzięki Panu Bogu naszemu.
Z codziennej prefacji.

Droga młodzieży!

Obchodzimy dzisiaj miłą i rzadką uroczystość, domową i kościelną, uroczystość prywatną i publiczną zarazem: odsłonięcie tablicy wotywnej na cześć głównego Patrona Zakładu, św. Józefa — więc święto dziękczynienia i święto wdzięczności. Równocześnie obchodzimy zakończenie roku szkolnego, piewszego w wolnej Rzeczypospolitej polskiej, i szczęśliwe przetrwanie ciężkich i długich sześciu lat wojennych.

Przy tem święcie wdzięczności mam Wam słów kilka, kochana młodzieży, powiedzieć. A chyba jest o czem mówić. Tyle rzeczy, tyle myśli ciśnie się do głowy, że materjału mamy stanowczo za dużo. Dlatego skracać się będę, a wszystko nawiążę do naszej tablicy. Co nam ta tablica mówi o minionej dopiero co przeszłości? Do czego nas zachęca na przyszłość najbliższą? Na te dwa momenty chcę zwrócić waszą uwagę. Tablica odsłonięta ma być pamiątką wielkiej, opatrznościowej dobroci, jednocześnie ma być upomnieniem i nakazem serdecznej wdzięczności. Na większą chwałę Boga i uczczenie naszego Patrona.

Większość z was pamięta dobrze rok 1914. Był to rok prawdziwie nadzwyczajny pod wielu względami, dla Zakładu szczególny i z tego powodu, że od początku istnienia Konwiktu był to jedyny rok, w którym młodzież nie zjechała się wcale na początek roku szkolnego. Co więcej, 5. września tegoż roku nawet większość Jezuitów opuściła ten Zakład, a została w nim tylko mała garstka ojców i braci do czuwania nad osieroconemi i smutnemi murami. Nastały dni dręczącej niepewności, nieznośne, jak zwykle, oczekiwanie niechybnego nieszczęścia. 20. września nadciągnęła konnica rosyjska. Pierwsi oficerowie, którzy nas spotkali, mówią nam, żeśmy się powinni stąd jak najprędzej wynieść, bo tu będzie akademja wojskowa. Wzięliśmy to za żart. Na drugi dzień wchodzi do Zakładu pierwszy żołnierz rosyjski, lekarz Polak, który udzielił nam informacyj bezwzględnie szczerych, ale wprost mrożących i przerażających. „Rosja kroczy zwycięzko naprzód i nic się jej już oprzeć nie zdoła; ziemie tutejsze aż po Sądeczyznę przyłączone będą do rdzennej Rosji; oczywista więc, że w Chyrowie nie będziecie mogli pozostać, bo dużo jeszcze czasu upłynie, zanim Rosja się zgodzi na przyjęcie Jezuitów u siebie. Nasze wojska obecnie tj. konnica są karne, ale za nami idzie piechota, a to istna dzicz; musicie się mieć na baczności". —

Ale ta karna konnica tymczasem rabowała już w najlepsze; nie tylko rabowano, ale niszczono dla samego niszczenia! Jeśli tak postępuje karne wojsko, cóż będzie z dziką tłuszczą? — Opanowało nas ołowiem ciążące przygnębienie. Więc na nic nasze pozostanie? więc będziemy musieli opuścić te mury? więc nie będzie się tu więcej kształcić młodzież polska? więc ta placówka droga ma się stać wkrótce ogniskiem caryzmu, bizantynizmu, prawosławia?! Ratunku znikąd widać nie było.

22-go września pod wieczór zebrała się nasza garstka w kaplicy domowej. Przed wystawionym Najśw. Sakramentem ukląkł O. Rektor i odczytał z przejęciem ślub św. Józefowi:

„Przemożny Opiekunie nasz Józefie święty, do Ciebie uciekamy się w naszej niedoli. Pozbawieni ludzkiej pomocy Tobie oddajemy się w obronę. Pod Twojem imieniem, pod Twoją opieką ten Zakład nasz powstał i wzrastał, racz nie wypuszczać go z Twej pieczy w tej ciężkiej i prawdziwie ostatecznej potrzebie. Twojemi zasługami zakryj przed gniewem Bożym grzechy i niedoskonałości nasze, a przedstaw oczom Bożym wszystko, co kiedykolwiek dobrego zdziałano w tym domu. Racz nie odrzucać niegodnej ale pokornej prośby naszej, bo wierzymy mocno, że potrafisz wszystko, co nam zagraża, odwrócić i drogę do ocalenia nam otworzyć. Oto w dowód naszej ufności, wraz z modlitwami, składamy u stóp Twoich uroczysty ślub przed niebem i ziemią: Jeżeli Józefie święty zachowasz prowincji naszej ten Zakład i pozwolisz tu dalej nad wychowaniem młodzieży nam pracować, obiecuję imieniem własnem i moich następców, że w każdą środę odprawiać się będzie na pamiątkę tego dobrodziejstwa msza św. dziękczynna, że statua Twoja w kaplicy otrzyma na głowę Twoją i Dzieciątka Jezus korony, że pamięć tej wielkiej łaski uwieczniona będzie na marmurowej tablicy, umieszczonej w kaplicy".

Nasze serce i dusza łączyły się harmonijnie z modlitwą przełożonego. Zdawało się nam, że św. Józef takim modłom i ślubom odmówić wysłuchania nie może. I zaufaliśmy św. Józefowi, choć nas zimna rzeczywistość na każdym kroku srodze zato policzkowała, choć w kilku dniach zniszczono, splądrowano kompletnie oba folwarki, sady, pasiekę, wszystkie stawy nawet.

Doznaliśmy ulgi dopiero 9. października, w którym to dniu Rosjanie ustąpili z Zakładu. Opodal zaczęła się bitwa czterytygodniowa, a 6. listopada mieliśmy gości wschodnich z powrotem w Zakładzie.

Zaczęła się inwazja druga, gorsza i dłuższa od pierwszej. Już 15. listopada wywożą Rosjanie ks. rektora Rostworowskiego, towarzyszy mu dobrowolnie ks. Zatłokiewicz, towarzyszą mu również łzy i modlitwy naszej garstki uszczuplonej. 1. grudnia aresztują po-

zostałego wicerektora, 23. stycznia 1915 wywożą nas wszystkich do Lwowa, a zostawiają tylko wicerektora i brata jednego. Zajmują obecnie cały zakład, i konwikt i kolegjum, nawet szatnię konwiktową na poddaszu, nawet ślusarnię, nawet stolarnię! — a jednak garstka internowanych we Lwowie i ci dwaj w Chyrowie i ci dwaj na Sybirze nie przestali ufać i wierzyć dalej w opiekę św. Józefa!

Dopiero kiedy w dwa miesiące później kapitulował zgłodniały Przemyśl, zaczęły się czepiać nieśmiało mózgów naszych dziwne jakieś objawy zwątpienia, ale już po tygodniu potrafiliśmy otrząsnąć się z tego i powiedzieć sobie: nic to, jeszcze wszystko będzie dobrze.

I przyszedł pogodny maj 1915 r., a z nim Gorlice... 13. maja był już Zakład opuszczony przez wojska rosyjskie, w połowie lipca mogli wrócić internowani ze Lwowa, a 20. października rozpoczął się nowy rok szkolny 1916, choć część Zakładu zajęta jeszcze była przez szpital wojskowy. I chociaż ni stąd ni zowąd powstawały raz po razu nowe trudności, choć się nieraz piętrzyły ponad ludzkie siły i ludzką cierpliwość, rozpoczynaliśmy rok szkolny 1917, 1918, 1919-ty z coraz liczniejszem gronem młodzieży, zebranej z różnych stron Polski.

Rok szkolny 1919 zaczęliśmy spokojnie, z głębokiem przeświadczeniem. że upragniony pokój lada dzień zawita — a tymczasem po dwu przeszło miesiącach normalnej nauki zawisło nad Zakładem niebezpieczeństwo większe od dotychczasowych. 20-go listopada padają na Zakład pierwsze od początku wojny światowej strzały armatnie, w godzinę później wywożą po barbarzyńsku i podstępnie rektora i 20-stu członków grona; pozostali i młodzież muszą się powoli rozpraszać wśród wielu trudności i niebezpieczeństw tułaczych. I pociski trafiają w kaplicę, mury i dachy Zakładu coraz częściej, — 14. maja skierowano nawet na Zakład ogień huraganowy, a świadkowie naoczni byli przekonani, że Zakład zrównany już z ziemią... Na drugi dzień 15-go maja Zakład był już wolny od niebezpieczeństwa ze strony wrogów! Kiedyśmy wrócili tutaj z Kołomyji na początku czerwca, zastaliśmy Zakład jeszcze mocno poszarpany i podziurawiony, bez szyb. bez dachu nad jednem skrzydłem, silnie zabrudzony, zamokły od deszczów. A tu nie można dostać znikąd ani szkła ani dachówek, nawet po bajecznych cenach.

Czy byłoby doszło do tego wszystkiego, gdyby Zakład stał blisko Krakowa? Poco wogóle budowano Zakład w Chyrowie, na kresach? Czy warto teraz odbudowywać Zakład? czy opłaci się trwać przy Zakładzie w Chyrowie? Czy nie lepiej sprzedać cały Chyrów, a myśleć o otwarciu chociażby dwu zakładów małych, ale gdzieindziej? w Krakowie? w Warszawie? Takie i tym podobne

myśli zaczęły się budzić i podnosić w umysłach wielu. I niebezpieczeństwo obecne było dla Zakładu głębsze i groźniejsze, niż wszystkie od początku wojny, bo było wewnętrzne, bo pochodziło od przyjaciół, od swoich! — A jednak już 11-go września rozpoczęliśmy rok szkolny 1920, który dzisiaj szczęśliwie kończymy.

Czyż nie wielki i możny jest Patron Zakładu, Józef św.? Czyż nie słusznie składamy mu dzisiaj dzięki i hołd? czyż nie słusznie odsłaniamy na jego cześć wotywną tablicę?!

* * *

Taki jest związek tej tablicy z przeszłością. A jej stosunek do przyszłości? Ona ma nam przypominać obowiązek wdzięczności, ona ma wołać na nas z Kościołem: składajmy dzięki Panu Bogu naszemu; ona ma nam powtarzać ze św. Pawłem: grati estote, wdzięczni bądźcie!

Dlatego przy dzisiejszem święcie dziękczynnem trudno nie mówić o samej wdzięczności. Lecz nie myślę wcale zachęcać was dopiero do tej pięknej cnoty, bo przecież obraziłbym przez to tylko szlachetność dusz waszych i szczerość młodocianych uczuć waszych — jabym pragnął raczej tę cnotę ożywić, spotęgować jej siłę, rozszerzyć jej zakres.

Wdzięczność jest cnotą bardzo naturalną i ludzką bardzo, i trzeba być naprawdę potworem jakim albo wyrodkiem, żeby świadomie i czynnie być niewdzięcznikiem. Dlatego piękne przykłady wdzięczności spotykamy już u pogan, a najklasyczniejszym i niedoścignionym wzorem tej cnoty jest szlachetna postać Platona, który najpiękniejsze swoje pomysły włożył w usta mistrza swojego, Sokratesa, i jemu je przypisał.

Wdzięczność jest cnotą szlachetną i pociągającą, Bogu i ludziom miłą. Pamiętacie, jak ujął sobie P. Jezusa jeden z dziesięciu trędowatych uzdrowionych, co wrócił się, żeby mu podziękować. Zapytanie Chrystusa „Czyż nie dziesięciu jest uzdrowionych? a gdzież jest dziewięciu?“ jest tego dosadnym wyrazem. Dlategoto wdzięczność wzbudza tak łatwo życzliwość i przyjaźń i jest zawsze źródłem nowych dobrodziejstw.

Wdzięczność jest też ważnym czynnikiem w wyrabianiu duszy i charakteru. Najpierw bowiem uszlachetnia duszę. Wszak we wdzięczności jest przedewszystkiem szczera prawda, jest męska pokora, jest otwarte uznanie drugich — niema natomiast przypisywania sobie niesłusznie tego, co pochodzi od innych, jak niema też niskiego płaszczenia się przed drugimi; a to wszystko czynniki dodatnie i uszlachetniające.

Wdzięczność następnie jest macierzą i zaczynem pogody, radości i wesela, wogóle optymizmu umiarkowanego i bożego. W jaki

sposób? Posłuchajcie. Natura nasza jest skończona i ograniczona, mamy konsekwentnie dziwne oczy duchowe, jakby szczelinowe, tak że potrafią widzieć tylko wązkie paski i krawędzi rzeczy. Gdybyśmy mieli oczy wszechwidzące, widzielibyśmy rzeczy ze wszech stron, na żadnej nie widzielibyśmy samych kolców i cierni, na żadnej samych cieni i ciemności, na żadnej samych piołunów i goryczy. Tymczasem u wielu ludzi oczy ich szczelinowe nastawiają się wyłącznie na pewne tylko paski i krawędzi, mianowicie ostre i szorstkie! dlatego wielu ludzi poddaje się tak łatwo niemądremu i chorobliwemu pesymizmowi, który w ich duszach rodzi jakąś dziwną ciasnotę i skurczenie serca, i co za tem idzie, zgorzknienie, skwaszenie, niezadowolenie... słowem same uczucia ujemne, egotyczne, i małostkowe, które nie dopuszczają do rozwinięcia się uczuć szlachetnych i głębszych, a jednocześnie osłabiają całkowicie wolę. Otóż wdzięczność jest tą cnotą, która rozszerza naprawdę i z rozmachem otwiera i oczy i serca, która pozwala wszędzie i we wszystkiem widzieć także a nawet przedewszystkiem strony dodatnie i dobre, radosne i jasne, która rozbudza i pogłębia uczucia szlachetne i podniosłe, jak zapał, miłość, poświęcenie, która konsekwentnie podcina w korzeniu samym pesymizm niezdrowy, a szczepi pogodny i zdrowy optymizm boży.

Jeszcze na jeden moment zwróćcie uwagę. Wdzięczność jest długiem za dobrodziejstwa odebrane. A małoż tych długów mamy? Ile zawdzięczamy rodzicom? ile wychowawcom i nauczycielom? ile wogóle drugim ludziom? ile społeczeństwu, ojczyźnie? Czy dziecko zostawione samemu sobie mogłoby się wogóle na człowieka rozwinąć? Czy bez innych ludzi moglibyśmy umieć czytać, pisać, pracować fachowo i pożytecznie? Czy bez innych ludzi moglibyśmy wiedzieć, kto są nasi rodzice, jaka nasza ojczyzna, jaka jej historja? Cały nasz rozwój intellektualny korzysta zawsze i wszędzie z pracy innych, ze środków i dzieł wykonanych przez innych, z doświadczenia innych! — I warto tak czasem zastanowić się i podumać nad tem, ile to np. ludzi musi się napocić i napracować, żebyśmy dostali kawałeczek chleba! Uprawa roli, sianie zboża, żniwa i młocka, mielenie mąki, pieczenie chleba! Albo szklanka herbaty lub szczypta soli! a ubranie, a zabawka, a kartka papieru, a książka?! Jakiego to szeregu ludzi potrzeba, byśmy otrzymywali regularnie listy od swoich? byśmy się prędko przenosili z miejsca na miejsce? byśmy za kawałeczki papieru odpowiednio zadrukowane mogli nabywać, czegokolwiek potrzebujemy?... Więc kto ma oczy szeroko otwarte i serce szerokie, ten potrafi dużo dobrego zobaczyć naokoło siebie! Któżby zresztą zliczył te wszystkie dobra, z których bez wytchnienia i bezwiednie korzystamy już dla tego samego, że żyjemy w społeczności ludzkiej zorganizowanej!

Skoro jednak oczy nasze rozszerzyły się nieco, skorzystajmy z tego i patrzmy dalej. Zobaczymy, ile my P. Bogu zawdzięczamy.

Każde stworzenie jest bytem nawskróś względnym i zależnym, wszystko zatem, cokolwiek ma i posiada, od Boga ma. Więc już istnienie moje dobrodziejstwem bożem jest. Ogromne dobrodziejstwo! podwalina bowiem wszelkich innych dobrodziejstw! Przecież możebnych ludzi jest nieskończenie wiele, a z tych nieskończenie wielu, z tych możebnych miljonów i tryljonów P. B. raczył mnie łaskawie wybrać i dać mi istnienie! A nie tylko istnienie, lecz i ciągłość istnienia. Istnieję więc z miłosierdzia bożego i cokolwiek mam, z łaski Boga mam. Więc i ciało moje i ręce i nogi moje i serce moje i głowa moja darem Boga jest. Więc dusza moja, rozum, uczucie i wola, pamięć i fantazja moja od Boga jest. Nie urodziłem się ślepym, głuchoniemym, kaleką, kretynem... wszak to dar boży jest! A to, że się nie urodziłem gdzieś w środkowej Afryce albo w głębi Chin, że się urodziłem Polakiem i Katolikiem, komu zawdzięczam? A zresztą, wszystkie dobrodziejstwa odebrane i odbierane od innych, od społeczeństwa... od kogoż ostatecznie pochodzą?! Każdy z nas zatem to dziwna wiązanka niezliczonych dobrodziejstw i cudów miłosierdzia bożego!

A gdybyśmy przeszli do darów nadprzyrodzonych? Podniesienie naszego życia do stanu nadprzyrodzonego, do stanu łaski — więc chrzest, spowiedź, komunja... co za niepojęte dla nas dobrodziejstwa! najmniejsze z nich przewyższa nieskończenie wszystkie dary porządku przyrodzonego razem wzięte! A tych dobrodziejstw nadprzyrodzonych spływa na nas ile? co roku? co miesiąc? co dzień? co godzina?... kto je zliczy? Te natchnienia, te pociechy, te zwycięstwa wewnętrzne, te akty strzeliste, te modlitwy gorące, te msze... sama tylko jedna msza św. co to za olbrzymie, prawdziwie nieskończone dobrodziejstwo boże! — Nawet nieszczęścia i krzyże jak wielkiemi mogą być dla nas dobrodziejstwami ze strony P. Boga! Weźmy na uwagę choćby wojnę światową — to straszne rozszalałe morze klęsk, nędzy, cierpienia i nieszczęścia. A jednak ta sama straszliwa wojna jakież to dobrodziejstwo dla nas! Kto z nas w lecie 1914 w najśmielszych nawet rojeniach swoich marzył o tem, że za kilka lat mieć będziemy Polskę niepodległą, wolną z pod wszystkich trzech zaborów?! Marzyliśmy po cichu i serdecznie o wyzwoleniu się z pod jednego albo z pod dwu zaborczych rządów w najlepszym razie — a P. Bóg dał nam uwolnienie od wszystkich trzech jednocześnie wbrew serdecznej woli wszystkich trzech! I mamy dziś własną rzeczpospolitą, jak przed wiekami, mamy własny sejm, własny rząd, mamy swoją armję, zwyciężającą i niezwyciężoną.

Czyż możebny jest większy i hojniejszy dobroczyńca od naszego Pana? Czyż mały jeszcze jest nasz dług wdzięczności?

* * *

Osieł i wół zna dobrodzieja swego, woła Izajasz; wszystkie zwierzęta okazują po swojemu wdzięczność karmicielom swoim; nawet zimny głaz rozgrzewa się i rozpala, jeśli się go wystawi na promienie słońca... a nasze serca wobec tylu dobrodziejstw, a nasze dusze, przepojone tylu promieniami łask bożych, miałyby pozostać lodowate, zimne, niewdzięczne?!

Więc w górę serca! Składajmy dzięki P. Bogu naszemu, bo słuszna i godna to rzecz. Dziękujmy P. Bogu za wszystko, za dobrodziejstwa osobiste i publiczne, dziękujmy serdecznie, naiwnie, gorąco; dziękujmy całą duszą, całem sercem, ze wszystkich sił, na jakie nas stać tylko.

Więc wargi moje i piersi moje, serce moje i krwi moja, wychwalajcie Pana, bo dobry, bo łaskawy, bo nieskończone miłosierdzie jego.

Duszo moja i rozumie mój, wolo i fantazjo moja! wysilajcie się i wysławiajcie Pana, bo dobry, bo łaskawy, bo nieskończone miłosierdzie jego.

Wszechświecie cały, słońce i gwiazdy, Orjonie i Akwilo, Syrjuszu i Vego! czemuż niemo stoicie? Przemówcie i zanućcie Panu pieśń chwały i pieśń wdzięczności.

Ziemio cała, lądy i morza, góry i doliny, wszystkie pierwiastki i związki chemiczne, wszystkie promienie widzialne i niewidzialne, przybywajcie do mnie i ze mną Pana Boga Swego wychwalajcie!

Ziemio polska, zioła, łany polskie, barwne łąki i wonne lasy polskie, sioła i miasta polskie, wychwalajcie i wysławiajcie Pana, bo dobry, bo łaskawy, bo nieskończone miłosierdzie jego.

Biskupi i kapłani polscy, uczeni i prostaczkowie, bogacze i ubodzy, włościanie i robotnicy, wszystkie stany polskie, kłaniajcie się Panu i dziękujcie serdecznie, bo wielkie, bo niepojęte nad nami zmiłowanie jego.

Armjo polska i orężu polski, biały orle polski, działa i czołgi polskie! zaprzestańcie walki na chwilę, a pokłon ze mną Temu oddajcie, co wam dawa zapał i zwycięstwo.

Mury i sztandary Zakładu, droga młodzieży, ojcowie i bracia najdrożsi! składajcie dzięki Panu naszemu; bo dobry, bo łaskawy, bo cudowna nad nami opieka jego.

Lecz za słabe jeszcze i za nikłe są dzięki nasze. Więc niech się otworzą niebiosa i niech tu zstąpi niebo całe! Niech przybędą Cherubowie i Serafowie, Trony i Władze, Aniołowie i Archaniołowie! i niech dziękują z nami, niech za nas dziękują!

Niech się zbiorą razem natchnione duchy Mojżesza i Debory, Anny i Dawida, Sidracha, Mizacha i Abdenagi, Ambrożego i Augustyna! i niech ułożą nowy hymn uwielbienia Pana i niech mu zanucą dziękczynną pieśń.

Prorocy i Patrjarchowie, Apostołowie i Męczennicy, Wyznawcy i Dziewice! łączcie się z nami i śpiewajcie, że dobry jest Pan, że nieskończone miłosierdzie jego.

Święci Patronowie Polski, Patronowie nasi i Patronowie Zakładu, św. Józefie, nasz skuteczny obrońco i możny opiekunie! wspomagajcie i zagrzewajcie dziękczynienie nasze.

Maryjo, Matko Boga, Nieba i Polski Królowo, Matuchno nasza serdeczna, otocz nas płaszczem Swej opieki i zanieś nasze dzięki przed tron miłosierdzia i Majestatu bożego.

Boże Dobroci i miłości, Boże Piastów i Jagiellonów, Boże Polski uciemiężonej i Polski zmartwychwstałej Boże! Przyjmij od nas łaskawie te dzięki serdeczne, a jeśli Ci to za mało, składamy Ci w ofierze dziękczynnej, co mamy najdroższego, Syna Twojego, Jezusa Chrystusa, Duszę i Ciało jego. Takie dziękczynienie i taka ofiara musi Cię zadowolić. Więc zaklinamy Cię, Boże pokoju i zwycięstwa, przez Krew Chrystusa i przez serce jego, błogosław nam wszystkim, błogosław temu Zakładowi, błogosław Ojczyźnie miłej, niech się tak stanie, amen.



IX-te i X-te SPRAWOZDANIE
CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI.

Rok IX. istnienia naszego Koła został przerwany w listopadzie 1918 r. przez inwazję ruską. Ostatni prezes Kol. J. Zerygiewicz, gdy Konwikt otwarto, przybył po wakacjach i złożywszy sprawozdanie z ogłoszonej w naszem Kole ankiety „Jak młodzież szkolna ma uczcić powstanie Polski", przewodniczył nowym wyborom, na których prezesem obrano Kol. Jerzego Rylskiego.

Skromną była działalność naszego Koła w ubiegłym roku, więc też krótkie będzie to nasze sprawozdanie.

Członków liczyło Koło 76. Posiedzeń wydziału odbyło się 12 zebrań ogólnych 4 i 8 pogadanek ścislejszego kółka. Nadto urządzono jeden wieczór deklamacyjny, a 3. maja ku uczczeniu Konstytucji pochód na szczyt Skargowski. Z odczytów zanotować można: Jak się uczyć — Kol. J. Rylskiego, O pracy wakacyjnej Koła — X. Bzowskiego, Lwowscy bohaterzy — Kol. H. Krasińskiego, O Skautyżmie — Z. Sochy. Koło zajęło się składkami na gwiazdkę dla polskiego żołnierza, na plebiscyt na Śląsku i na inne cele narodowe. Wskutek znanych przyczyn ruch wydawniczy w kraju bardzo się ograniczył, toteż i nasze Koło swego głównego zadania nie mogło na wzór dawnych lat należycie spełniać, a wskutek drożyzny druków obrót w składnicy bardzo się zmniejszył. Na spółkę ze Związkiem Chyrowiaków wydaliśmy ku uczczeniu zmartwychwstałej Polski „Noworocznik Chyrowski" w 1000 egzemplarzach; 400 egzemplarzy Noworocznika oraz 1700 egzemplarzy innych wydawnictw rozszerzyliśmy w szpitalach, wśród szkolnej młodzieży i żołnierzy w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Janowie, Lublinie, Poznaniu, Grudziądzu, Chrzanowie i kilku innych miejscowościach. Ponadto członkowie Koła rozrzucili w czasie wakacji i świąt 880 egzemplarzy broszur. Do składnicy sprowadzono 266 obcych wydawnictw w ilości 1230 egz.

Bratnia pomoc spełniła swoje zadanie, udzieliwszy zapomogi potrzebującemu koledze w kwocie 1227 kor. Czytelnia w miesiącach jesiennych i zimowych była licznie odwiedzana, tylko ruch w kasie Oszczędności był bardzo słaby: obrót wynosił, zaledwie 1000 kor.

W końcu musimy zanotować, że Zarząd Główny Tow. P. Skargi na wiosnę bieżącego roku przeniósł się ze Lwowa do Warszawy, skąd jak się spodziewać należy, rozwinie, swą działalność na całą Polskę.

Skarbnik M. Ledóchowski na zebraniu walnem złożył następujące

SPRAWOZDANIE KASOWE:

Przychód:

1) Kasa główna.		
Z przeniesienia z lat ubiegłych		115 K 46 h
Wkładki członków		686 „ — „
Z loterji fantowej		691 „ — „
Zebrano na plebiscyt		502 „ — „
Datki nadzwyczajne		371 „ 54 „
		2366 K — h
2) Składnica:		
Sprzedaż broszur		1509 K 32 h
3) Własne wydawnictwo:		
Dary w broszurach		1260 „ — „
4) Bratnia pomoc:		
Pozostałość z lat ubiegłych		407 „ — „
Odsetki i przychód		1339 „ — „
	Razem	6881 K 42 h

Rozchód:

1) Kasa główna.		
Na druk Noworocznika		800 K — h
Wysłano na plebiscyt		502 „ — „
Czasopisma i książki do czytelni		185 „ 50 „
Na gwiazdkę dla żołnierza		150 „ — „
Broszury dla członkow		330 „ — „
Na tablicę św. Józefa		140 „ — „
Na szpital w Chyrowie		100 „ — „
Na ochronki w Białej i Orłowej		50 „ — „
Na Bratnią pomoc		40 „ — „
Na T. S. L.		30 „ — „
Poczta i administracja		21 „ — „
Do przeniesienia na rok następny		17 „ 50 „
		2366 K 50 h
2) Składnica.		
Zapłacono rachunki		1509 K 42 „
3) Własne wydawnictwo.		
Dary w broszurach		1260 „ — „
4) Bratnia Pomoc.		
Udzielono zapomogi		1227 „ — „
Pozostało na rok następny		519 „ — „
	Razem	6881 K 42 h

Rzut oka na ubiegłe dziesięciolecie Koła.

Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi powstało z sodalicyjnej Sekcji rozszerzania dobrej prasy a zorganizowało się d 12. grudnia 1909 r. na pierwszem walnem zebraniu. Jako stowarzyszenie oświatowe młodocianych członków miało na celu wzajemnie się uświadamiać w sprawach narodowych, kształcić swych członków i przygotowywać do pracy społecznej, być szkołą cnót obywatelskich w duchu katolicko-narodowym na wzór Skargi. Pracę na zewnątrz pojmowano i urzeczywistniano w ten sposób, że członkowie rozjeżdżając się trzy razy na rok w różne strony Ojczyzny naszej mogli rozrzucać pożyteczne i dobre broszury wśród różnych stanów i zawodów, z któremi się zetknęli.

Sprawozdania coroczne umieszczane w czerwcowym Kwartalniku bliżej i szczegółowo opisywały te wysiłki pracy dla Ojczyzny młodego Koła, które w niektórych latach przed wojną liczyło z górą po stu członków. Z tych sprawozdań można podać kilka cyfr, które na tę pracę rzucą pewne światło. Koło wydało prócz bogatego i obszernego zeszytu p. t. Jednodniówka Skargowska, 12 broszur w łącznej sumie 33 tysięcy egzemplarzy, a niektóre zeszyty już są zupełnie wyczerpane. Do składnicy naszej w ciągu tych lat dziesięciu sprowadzono 37479 broszur. W latach wojny światowej znaczna część tych broszur była wysłana na front dla żołnierzy w okopach i rozdawana przez dawnych członków koła oficerów Chyrowiaków. Na cele oświatowe a niekiedy i dobroczynne wydano razem kwotę 20350 K.

Przewodniczyli Kołu jako prezesi: Kol. Stanisław hr. Sołtan, w okrutny sposób w r. 1919 zamordowany przez bolszewików; Józef Prągłowski, Bohdan hr. Sołtan, Janusz Kozłowski, Tadeusz Bandrowski, Wacław Haas. Tadeusz Zawadzki, Władysław Rosiński, Józef Zerygiewicz i Jerzy Rylski.

W czasie inwazji rosyjskiej Koło poniosło przykrą stratę, gdyż aleję grunwaldzką staraniem Koła wysadzoną zupełnie wycięto, a dwa kufry z bibljoteką kursującą zaginęły we wschodniej Małopolsce. Również i ruska inwazja, oraz operacje wojenne zrujnowały wystawiony przez Koło wielki krzyż na szczycie Skargowskim, a także zniszczyły większą część bibljoteczki odczytowej. Mimo tych strat nie tracimy zapału i pragniemy pracować i siać wciąż zdrowe ziarno miłości Boga i Ojczyzny na wolnych już jej niwach, nie szczędząc ofiar i trudów.

D. 25. maja odbyły się w Kole wybory nowego Wydziału, w skład którego weszli: jako prezes Henryk Krasiński, zastępca K. Kopecki, sekretarz A. Radziszowski, skarbnik F. Ritter, wydziałowi M. Czerkawski, T. Kosiński, W. Liwicki, P. Majewski i H. Kowarzyk.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 10 latach: 1910—1920.

Kol. Marjan Antoniewicz, agronom, służył jako por. art. w armji austrjackiej; od roku zeszłego nie mamy o nim wiadomości.

Dr. Stanisław Bauman, prawnik, ożenił się i pracował w lwowskiem przedsiębiorstwie „Budulec", poczem otworzył własny interes.

Kol. Alfred Birkenmayer, wydział filozoficzny ukończył w Krakowie, służył w Legjonach, zaczął uczyć w żeńskiem gimnazjum w Stryju, gdzie się wiele nacierpiał od Rusinów; ożenił się i dalej jest nauczycielem w Stryju.

Kol. Tadeusz Borkowski, technikę ukończył we Lwowie, poczem służył w wojsku austr. i polskiem; ożenił się.

Kol. Janusz Cywiński, agronom gospodaruje w Płotyczy.

Kol. Emil Czapliński, prawnik, służy jako por. piechoty w ostatnich czasach w Warszawie.

Hr. Ludwik Dunin, prawa i akademję handlową ukończył w Wiedniu, jakiś czas urzędował w banku, a obecnie zajęty jest przy nafcie w Boryslawiu.

Kol. Marjan Faff, prawa ukończył we Lwowie, służył w wojnie światowej jako porucznik na wszystkich frontach, od roku zeszłego w wojsku polskiem.

Kol. Adam Gromnicki, technik, służył w artyl. austr., a obecnie ciężko choruje we Lwowie.

Kol. Antoni Jaegermann, agronom, służy w wojsku polskiem.

Kol. Stanisław Kogucki, służy jako porucznik artylerji w Warszawie.

Kol. Otton Kolb pracuje przy nafcie w Krośnie.

Kol. Władysław Konopka, służy jako porucz. artyl. w wojsku pol. na froncie.

Kol. Tadeusz Lisowski, prawnik, służy w wojsku.

Kol. Antoni Łastowiecki, agronom, zarządza majątkiem Besko.

Kol. Feliks Markiewicz, prawnik, służył w Legjonach a obecnie przy sądzie wojskowym w Warszawie; ożenił się.

Kol. Wiktor Olszański, agronom.

Dr. Jan Olszewski, prawnik, ożenił się, służył w Tow. kredyt. ziemskiem we Lwowie, a obecnie w Banku przemysłowym w Krakowie.

Kol. Kazimierz Pogonowski, agronomję skończył we Wrocławiu, gospodaruje w Łopuszce.

Kol. Stanisław Reklewski, agronom, służył w armji austr. a obecnie w polskiej.

Kol. Stanisław Rohm, prawnik, jako legjonista dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie stracił nogę. Po powrocie ożenił się i służy przy sądzie polowym w Grudziądzu.

Kol. Jan Rudowski, agronom, ożenił się i gospodaruje w majątku Połwiesk, p. Rypin, ziemi Płockiej.

Kol. Stefan Rydel, agronom, po powrocie z niewoli rosyjskiej służy dalej jako porucznik w polskiem wojsku.

Kol. Władysław Skoraczewski, akademję handlową ukończył w Antwerpji, obecnie ma posadę w Londynie.

Kol. Zygmunt Sobański, agronom, wydostał się z pod bolszewików służy w polskiem wojsku.

Kol. Włodzimierz Sulerzyski, prawnik, służył w armji austr. a obecnie w polskiej.

Kol. Jan Szczepański, agronom, po powrocie z niewoli rosyjskiej służył w wojsku we Lwowie, a obecnie gospodaruje.

Umarli z tej klasy: ś. p. Franciszek Schmerl, służąc w armji austr. i ś. p. Stanisław hr. Soltan, w walce z bolszewikami poległy.

O innych kolegach z tej klasy nie mamy wiadomości.

* * *

Kol. Jarosław Pieniążek donosił, że d. 10. kwietnia odbył się ślub jego z p. Olgą Zemannówną w Czerniowcach. Kol. Juljusz Linde donosił, że d. 12. czerwca odbędzie się w Częstochowie ślub jego z p. Bronisławą Rygielówną. We Lwowie w kościele OO. Jezuitów odbył się d. 15. czerwca ślub Kol. Tadeusza Grabowskiego z p. Heleną Świdrygiełło-Świderską, siostrą Chyrowiaka, Władysława Świdrygiełły.

Pierwszym z Chyrowiaków członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie został Dr. Ludwik Bernacki, dyrektor Ossolineum we Lwowie.

Dr. Aleksander Birkenmayer, został mianowany bibljotekarzem Jagiellońskiej bibljoteki w Krakowie, która ma być zamienioną na centralną Bibljotekę Narodową — Bibliotheca Patriae. Dr. Birkenmayer brał udział w zjeździe naukowym w Warszawie, a sprawozdanie z niego umieścił w majowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego".

Dr. Mieczysław Orłowicz, wydał „Przewodnik po Lwowie", który podobnie jak poprzednie jego krajoznawcze prace, zyskały przychylną ocenę w prasie.

X. Tadeusz Doliński, redemptorysta, donosi, że został przeniesiony z Tuchowa do Maksymówki, p. Wełdzirz, koło Doliny. X. Wł. Jankiewicz T. J. został przeniesiony z N. Sącza do Kalisza.

Kol. Juljusz Szawłowski, profesor gimnazjalny w Tarnowie, ciężko chorował, ale już powraca do zdrowia.

Dr. Stanisław Salkowski sekretarz Uniwersytetu w Poznaniu, bierze czynny udział w tamtejszych pracach katolicko-społecznych, a pisując do nas donosi, że jest ze zmiany zadowolony i opisuje nowe zmienione stosunki poznańskie.

Kol. Witold Choynowski między innemi donosi ze Słucza, że w marcu spłonęła mu stodoła z 500 korcami zboża i parową młocarnią, oraz że w maju był u nich z rekolekcjami misjonarz X. Adam Piasecki.

Dr. Stanisław Bauman donosi ze Lwowa, że o bracie Jerzym od 26/X. 1918 żadnej już wiadomości nie otrzymali. Sam zaś Dr. B. często obecnie wyjeżdża w sprawach swego handlowego przedsiębiorstwa na Wołyń i Podole.

Kol. Hieronim Wirstlein-Wierzyński jako korespondent wojenny umieszcza ciekawe opisy z frontu w Gazecie Warszawskiej i Słowie Polskiem.

Kol. Józef Pragłowski pracuje w Warszawie we firmie „Eksport drzewa Dominik Potocki".

We Lwowie z okazji 3-go maja urządził Kol. Kozłowski szereg wieczorów dla wojska, a na Marjańskim Wieczorze, urządzonym przez Sodalicje i X. Jana Mayera, z wielkiem powodzeniem deklamował.

Podp. Antoni Opolski pisał z frontu z pod Humania, gdzie służy przy sztabie pułku. Podp. J. Osostowicz donosi, że jest przeniesiony z Modlina do Warszawy.

Dr. Juljusz Koppens został radcą ministerjalnym i wyjechał jako członek delegacji polskiej do Gdańska, a zamieszkał w Sopotach. Brat jego Leon pozostaje dalej w Wiedniu jako referent przy komisji likwidacyjnej.

Sędzia Stefan Hankiewicz między innemi donosi: „Mój młodszy synek ośmioletni zapadł na ciężkie grypowe zapalenie płuc, które przy jego wadzie serca wedle orzeczenia konsiljum lekarzy w Przemyślu było tak niebezpieczne, że wprost nie robili nadziei uratowania dziecka. Stan jego był tak groźny, że przez dwie nocy była już prawie agonja. Codziennie zastrzykiwał mu lekarz kamforę na serce, zaordynował sztuczne oddychanie tlenem, nie robiąc nadziei, czy słabe serce przetrzyma rozgałęzione na oba płuca zapalenie. Wówczas to skonstatowałem znowu ogromną opiekę mego patrona bł. Andrzeja Boboli. Poprosiłem o Mszę św. przy jego ołtarzu w Krakowie u św. Barbary, a obrazek jego powiesiłem nad łóżkiem chorego dziecka. Dzisiaj chłopczyna zupełnie zdrów, a lekarz wprost oświadczył, że jego pomoc była tu za

malą i że uratowanie dziecka od niechybnej prawie śmierci jest cudownem".

O. Stanisław Hankiewicz, misjonarz w Rodezji też bardzo ciężko chorował, obecnie ma się już lepiej, ale w ich misji panuje straszna nędza.

Komisarz Roman Kwiatkowski przeszedł bardzo ciężki tyfus, z którego wywiązały się różne komplikacje; obecnie po operacji we Lwowie już powraca do zdrowia.

Podp. Stanisław Niewiadomski między innemi donosi: „Półtora roku byłem w niewoli rosyjskiej w Orenburgu. W r. 1917 uciekłem i wstąpiłem w szeregi I. korpusu Dowbór Muśnickiego. W r. 1918 i 19. walczyłem pod Przemyślem, Lwowem, Lidą, Wilnem, Mołodeczną, Wilejką, zaszedłszy aż pod Berezynę, zawsze ufając Opiece Matki B. Z końcem 19 r., przemęczony całorocznym pobytem na froncie i osłabiony raną otrzymaną pod Lwowem, zostałem przeniesiony do Kielc do intendatury. Po czteromiesięcznym urlopie na studja agronomiczne, przeniesione z Dublan do Lwowa, wracam znów na front do mego 4 pułku Legjonów".

X. Alfred Dobiecki wyjeżdżał, jak nam donoszą, ze Lwowa do Poznania jako delegat Komitetu Biskupiego celem podziękowania J. E. Kardynałowi i Wielkopolsce za pomoc. W poście zaś miał rekolekcje dla Sodalicji panów i pań w Przeworsku.

Kol. Adam Białogórski donosi, że został przeniesiony do Pow. Komendy policji w Lubaczowie.

Kol. Jan Nowierski, między innemi pisze: „Służę od listopada 1918 w 4 pułku ułanów w drugim szwadronie pod porucznikiem Antonim Witkowskim Chyrowiakiem; prócz nas służą tu jeszcze kol. Tad. Zwierz, Wład. Czerkiewicz, Ludwik Witkowski, Rom. Barycki, Słomczewski. Po rozbrojeniu Niemców formowaliśmy się w Mławie, później w Ostrołęce; stamtąd ruszyliśmy na front „Za Niemen hen precz", byliśmy pod Lidą, zajmowaliśmy Wilno, później rzucili nas na zachód od Mińska i południe, skąd pognaliśmy bolszewików hen aż pod Berezynę i dziś tu stoimy".

Bracia Obertyńscy wszyscy trzej służą dalej w wojsku. Stanisław został obecnie instruktorem w szkole artyleryjskiej w Warszawie. Krzysztof walczył w obronie Lwowa w oddziale Dra Abrahama, potem w żandarmerji polowej, a obecnie jest przy lotnikach, a Janusz ukończył szkołę podchorążych.

Podp. Konstanty Gołębski donosi, że ma być przeniesiony z Modlina do baterji zapasowej kapitana Ciechulskiego we Lwowie.

Por. Juljusz Styfi, donosił z Grudziądza, gdzie jest komendantem stacji, że tam z Chyrowiaków służą: Kapitan Teodor Chmielowski, komendant baterji i kol. Stanisław Rohm przy sądzie wojskowym.

Inż. Eugeniusz Kwiatkowski, urzęduje w Warszawie w Ministerstwie robót publicznych jako chemik kieruje gazowniami.

Dr. J. Gołba, w ostatnim liście z Barnaułu na Syberji z d. 15/9 1919 pisał między innemi: „Czemu nasz rząd, jeżeli nie może już stąd nas wydobyć, nie postara się, abyśmy przynajmniej korespondować mogli z rodzinami. Piszę od dwu lat, a żadnej odpowiedzi nie otrzymuję. Czyście już wszyscy zapomnieli o nas. Ponieważ z pobieranej pensji wyżyć nie mogę, więc pracuję w założonych tu warsztatach: ja wyrabiam szczotki".

Por. Sew. Elterlein został przeniesiony do Nacz. Dowództwa do Warszawy. Por. Adam Łubkowski, został na froncie ranny i miał być przywieziony do Lwowa. Por. St. Szultis donosił, że go wysłano do Płoskirowa.

Kol. Józef Pogorski, między innemi donosił z Warszawy: „Jestem tu urzędnikiem do zleceń przy ministrze, naczelnym komisarzu ziem Wołynia i frontu Podolskiego, Minkiewiczu. Dwa tygodnie temu z rozporządzenia władzy zwiedziłem cały prawie zajęty przez nasze wojska Wołyń. Męcząca to była jazda, ale wspaniałe rzeczy się widziało; olbrzymie ruiny zamków Ostrogskiego, Dubieńskiego, Zasławskiego, Międzyrzeckiego, Łuckiego, Wiśniowieckiego etc., olbrzymie skonfiskowane ongiś klasztory i kościoły katolickie, które powoli wracają do dawnej prawowitej władzy. Wielką to otuchą jest widok, że już coraz więcej się widzi normalnie funkcjonujących tu polskich władz cywilnych".

Bracia Zbigniew i Władysław Korzeniowscy przechodzili straszne chwile w czasie ruskiej inwazji w rodzinnym majątku Pisarówka: d. 29. roku zeszłego, skazani przez Rusinów na śmierć, byli już zaprowadzeni na rozstrzelanie do lasu, tylko nagły napór wojsk polskich ich ocalił. Kol. Zbigniew K. gospodaruje w Pisarówce, a por. Władysław służy w Warszawie w Instytucie wojskowo-technicznym, razem z por. Jul. Duczyńskim.

Por. Henryk Linderski wyreklamowany przez Ministerstwo spraw zagranicznych z wojska, wyjeżdża jako sekretarz konsularny do Stanów Zjednoczonych, a Dr. Tadeusz Lubaczewski ma wkrótce wyjechać jako wicekonsul do Zagrzebia.

Warszawskie Koło Związku Chyrowiaków urządziło d. 20. kwietnia w kościele OO. Jezuitów na Świętojańskiej żałobne nabożeństwo za zmarłych Kolegów. Tegoż dnia odbyły się wybory Wydziału, w skład którego weszli: prezes Kol. Wiesław Skarżyński, Studzieniec p. Gąbin, zastępca K. Kessel, skarbnik X. Prof. Kazimierz Tomczak, sekretarz prof. T. Wdziękoński, zastępca por. Jan Deskur, oraz wydziałowi: Inż. L. Kossuth, Dr. K. Potrzobowski, Józef Tomczak i St. Molsdorff.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Romuald Niedźwiedzki.

Zmarł w Krakowie d. 10. czerwca po operacji na ślepą kiszkę, bardzo kochany prezes Krakowskiego Koła Związku Chyrowiaków.

Urodzony w r. 1873 na Ukrainie kształcił się w Tarnopolu, Chyrowie i Krakowie, gdzie też został urzędnikiem Towarzystwa wzaj. ubezp. od ognia. Pracował też w różnych towarzystwach społecznych i oświatowych, należąc przytem do Sodalicji i Sokoła. Był bardzo towarzyskim, gościnnym i uczynnym, a największą czuł radość, gdy mógł komuś wygodzić, przysłużyć się w czemś lub przyjemność sprawić, toteż dziwnie był powszechnie kochany. Miał rzadki dar rozweselania towarzystwa, więc jako tak miłego towarzysza bardzo go ceniono. Odznaczał się też zmarły rzadką gorliwością w sprawie zaopatrywania umierających ostatniemi sakramentami. Jako długoletni krakowianin miał ś. p. Romuald obszerne stosunki i znajomości, toteż gdy się tylko dowiedział, że w jakiejś rodzinie jest ktoś ciężko chory, to tak czuwał i starał się, aż choremu kapłana sprowadzono. Kiedyindziej znów sam chorego odwiedzał i nakłonił, aby się z Bogiem pojednał. Widać za tę gorliwość P. Bóg zmarłego wynagrodził, gdyż sam też jak najlepiej się na drogę do wieczności przygotował.

Gdy powstało w Krakowie Koło Związku Chyrowiaków, to w r. 1912 obrano go prezesem i dzięki przymiotom jego serca i charakteru, Koło zwłaszcza przed wojną ładnie się rozwijało, a nawet najmłodsi Chyrowiacy znaleźli w zmarłym szczerego przyjaciela. Lecz lata wojenne i wypływające z nich stosunki i kłopoty materjalne bardzo podkopały zdrowie ojca licznej rodziny. Dopiero w roku bieżącym, choć niestety zapóźno, stosunki materjalne zmarłego poprawiły się, gdyż został dyrektorem filji towarzystwa „Snop“, niedługo się jednak cieszył poprawą losu.

Przed śmiercią kilka razy zasilił się Chlebem żywota i zupełnie przytomnie przyjął ostatnie namaszczenie. Osierocił żonę i siedmioro dzieci. D. 15. czerwca staraniem Koła Krakowskiego Związku Chyrowiaków odprawione zostało w kościele św. Barbary nabożeństwo żałobne za jego duszę.

Ś. p. Janusz Obertyński.

Ur. w Nowem Siole 1897, brat Chyrowiaków Stanisława i Krzysztofa ukończył gimnazjum i zdał maturę w Chyrowie w 1916 r. Najpierw walczył na froncie wołyńskim w 8. p. Ułanów, a po ukończeniu szkoły podchorążych w Warszawie został przydzielony jako podchorąży do 2 pułku strzelców konnych stojących w Pinczowie. Stąd w sprawach służbowych wyjechał w pierwszych dniach czerwca, gdzie zachorował na różę. D. 5. czerwca w szpitalu wojskowym przyjął ostatnie Sakramenta św. a życie zakończył 7. czerwca. W konwikcie i w wojsku cieszył się wielką miłością wśród Kolegów.

R. i. p.



Nie damy wiary, ziemi, mowy,
Chociaż młodzieży ginie kwiat,
Gdy padnie jeden, wzrośnie nowy
Z ojczystej szkoły, z wiejskich chat.

Młodzieży karnie stań do dzieła!
Spełnimy wieszcze Ojców sny.
Wżdy „Jeszcze Polska nie zginęła!“
Wstań! Przyszła Polska, wszak to my!

KRONIKA KONWIKTOWA.

W połowie marca z powodu ograniczenia ruchu koejowego b liśmy zaniepokojeni, czy nam się uda wyjechać na święta. Jako nowość godną zanotowania zauważyłem, co też może zajmie dawnych filologów, że klasa IV-ta na prywatną lekturę zaczęła zdawać nowego autora, Clementis Boncovii „Germania sive de Germanorum, qui nunc sunt, belli gerendi rationibus moribusque barbaris". Ciekawych odsyłamy do księgarni, aby sobie tego krakowskiego klasyka nabyli. Lecznica nasza była prawie próżna, lecz zaczęli chorować księża: Sowa, Gruszczyński i Kohlsdorfer.

Na uroczystość Patrona Konwiktu celebrował bawiący u nas W. O. Prowincjał X. S. Sopuch, a kazanie wyglosił X. W. Rejowicz. Zorganizowana po pięcioletniej przerwie i wyćwiczona przez X. Wantuchowskiego kapela, dziś po raz pierwszy wystąpiła grając ku czci licznych solenizantów, Józefów. Koło Skargowskie urządziło też dzisiaj dla siebie wieczornicę z odczytami i deklamacjami.

Nadszedł d. 25-go kwietnia Zwiastowania N. M. P. Rano przystąpił cały Konwikt do Komunji wielkanocnej, poczem odbyła się klasyfikacja, w czasie której na scenie odegrali kol. Lityński i Zarzycki ustęp z V. księgi „Pana Tadeusza". Przewidywane obawy spełniły się, gdyż rzeczywiście partja krakowska według ogłoszonego planu nie wyjechała; wypadek taki stał się po raz pierwszy od istnienia Konwiktu, co u nich wywołało dość niemiłe uczucie, a w członkach zaś partji lwowskiej złośliwą wesołość. Pojechali jednak i oni, a na święta w Chyrowie zostało tylko 32 kolegów.

Powrót ze świąt nastąpił 14. kwietnia, tylko znów X. Dzierżanowski z partją Warszawską spóźnił się o całą dobę. Wiosna nastała wczesna i w pełnym rozkwicie. Opuściwszy bilardy i szachy, wyszliśmy na boiska z powodu pięknych ciepłych wieczorów nawet już i po kolacji, co też o tym czasie chyba bardzo rzadko bywało. Wkrótce na dłuższych przechadzkach wyczerpały się poprzywożone resztki „święconego". Nowy ogrodnik Brat Kustosz zabrał się do porządkowania gazonów koło Konwiktu, a ogrody nasze, parki i gaje pokrywały się

coraz bujniej zielonością i kwieciem. Do parafji przybył też nowy proboszcz X. Jan Wolski.

W wigilję św. Wojciecha z okazji imienin W. X. Prefekta Generalnego odegrano obrazek w 4 aktach p. t. Ofiara przyjaźni. Po uwerturze Norma Belliniego życzenia solenizantowi złożył Kol. J. Choróbski. W przedstawieniu występowali następujący koledzy: Bolesław hr. Szaniawski, kol. Zb. Ostaszewski, cyganie: A. Kozłowski, B. Zarzycki, T. Majewski, Z. Lityński, H. Schwarz. Król cyganów — St. Bałaban, lokaj, E. Podobiński, stróż więz. W. Grzybowski, poseł — B. Surówka. W przerwach hucznemi oklaskami wynagrodzono pana A. Wójcikiewicza za fortepianowe solo — Liszta II Rapsodja, oraz pana Z. Runda za solo skrzypcowe — Scherzo Capriccioso Ondriceka. Na końcu kwartet smyczkowy z harmonjum odegrał Largo Hajdna.

D. 26-go kwietnia nieliczne jeszcze dotąd grono kl. 8-ej zaczęło pisać maturyczne zadania. Przyroda w kwietniu rzeczywiście przygotowała dla Marji P. piękny maj. Wstępne majowe nabożeństwo rozpoczął nauką O. S. Kuraś. W pierwszą niedzielę maja na uroczystość Królowej Korony Polskiej gmach Konwiktu przyozdobił się sztandarami, a kazanie wygłosił O. S. Jarosz.

Nazajutrz 3-go maja nabożeństwo na intencję Ojczyzny celebrował O. Nuckowski, a na końcu odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Wkrótce po śniadaniu uformował się cały Konwikt na froncie do pochodu. Po odśpiewaniu „My chcemy Boga" przy dźwiękach kapeli i różnych śpiewach podążyliśmy wśród prześlicznej pogody na szczyt Skargowski. W lesie przed obrazem N. M. P. Częstochowskiej, odśpiewano „Chwalcie łąki" i ruszyliśmy naprzód do ostatnich okopów naszych zeszłorocznych polskich placówek. Gdyśmy się wychylili z lasu, spotkała nas miła niespodzianka, gdyż ujrzeliśmy ku naszej radości, że krzyż skargowski, — rok temu w czasie wojny obalony, — znów podniesiony, chociaż niższy, ale na dawnym miejscu stoi. Wkrótce otoczyliśmy go i tu jak dawniej uczczono wiekopomną rocznicę Konstytucji. Mowy przeplatały śpiewy i muzyka kapeli hymnów, roty i pieśni narodowych. Przemawiali Kol. J. Rylski, X. Bzowski, J. Choróbski, X. Krysa. Wznoszono okrzyki na cześć naszej armji, Rzeczypospolitej i walczących Chyrowiaków. Na cele plebiscytowe zebrano 502 kor. Na końcu kapela odegrała „Wieniec polski". W tym samym porządku wróciliśmy na obiad do domu. Wieczorem tegoż pięknego dnia odegrano na scenie dwa obrazy A. Staszczyka. W przedstawieniu „Kościuszko w Petersburgu" brali udział Koledzy: J. Pogonowski, L. Mikucki, A. Suberlak, Z. Skowroński, Z. Marcinkiewicz, M. Szayer. W obrazie zaś „Dziesiąty Pawilon", występowali: J. Lewicki, Z. Majewski, J. Gerżabek, F. Ritter, S. Marczyński, i J. Rylski. Orkiestra wykonała: Presto z II symfonji Haydna, Serenadę Moszkowskiego oraz poloneza p. Runda. Tak obchodzono w Chyrowie

rocznicę Konstytucji jako główne święto narodowe pierwszy raz w wolnej Polsce. Podniesieni na duchu zabraliśmy się do pracy szkolnej.

Tymczasem wieści o walecznych czynach i postępach naszej dzielnej armji na Podolu i Polesiu nadchodziły coraz pomyślniejsze, aż wreszcie ukazał się znów na szczycie Konwiktu polski sztandar na wiadomość że d. 8-go maja nasze wojska zajęły Kijów. Nasza kapela przećwiczyła się na tych wszystkich uroczystościach i zaczęła już nawet w niedzielę i święta grywać w kiosku. Kronikę tę piszę na gwałt, bo mówiono, że wskutek drożyzny druku i papieru Kwartalnik miał nie wyjść, ale nie wiem, czy druk potaniał, czy też starsi Chyrowiacy zasilili redakcję, bo mi znów kazano pisać, wyrobiwszy nawet u władz urlop na przechadzkę.

Nadszedł 15-y maja — rocznica zwycięstwa wojsk polskich pod Chyrowem i uwolnienia w ten sposób Chyrowa i okolicy od oblężenia przez Rusinów. W tym dniu miała być majówka, lecz... deszcz na nią nie pozwolił. Niemiły dla nas zawód został tylko kawą osłodzony. Nazajutrz w niedzielę urządziło miasto dziękczynne nabożeństwo z tej okazji wyswobodzenia Chyrowa: kazanie w kościele parafjalnym miał O. Prefekt Stafiej, a sumę celebrował O. Nuckowski. Koło południa pomimo drobnego deszczu cały Konwikt wyruszył ze sztandarami i kapelą pod kościół parafjalny i trafił właśnie na dziękczynną procesję. Wkrótce po nabożeństwie wybrała się liczna gromada w pochód na cmentarz. Tu przy grobach poległych w walkach w obronie Chyrowa żołnierzy nasza kapela odegrała marsza żałobnego Szopena, poczem Dr. Ausobsky skreślił w przemowie zeszłoroczne wysiłki i walki naszej armji w obronie Chyrowa, wyrażając cześć poległym. Następnie wspólnie z kapelą odśpiewano „Nie rzucim ziemi", a chór miejski pod kierunkiem p. Runda wykonał kilka pieśni narodowych; wreszcie kapela odegrała „Jeszcze Polska". Zgromadzeni wrócili na rynek, gdzie wzniesiono okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Naczelnika Państwa i Armji. Dopiero koło godziny 3-ej wróciliśmy na obiad do domu.

D. 18. maja pod przewodnictwem W. p. Delegata Pająka zdawała klasa VIII. maturę. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Jerzy Choróbski, Juljusz Marcoin z odznaczeniem, Wł. Siedlecki, Władysław Skalski, Jan Szayer i trzech kleryków T. J.

P. Delegat w następnych dniach wizytował niektóre klasy, poczem żegnany przez kapelę wyjechał na maturę do Sambora.

Jeszcze przed ruską inwazją na Chyrów, Związek Chyrowiaków uczcił dwudziestopięciolecie pracy w Chyrowie naszych księży profesorów, a Konwikt miał to uczynić później. Otóż chociaż ta uroczystość się odwlekła, jednak nie uciekła. Na Zielone Świątki przybył umyślnie do Chyrowa W. O. Prowincjał Sopuch, aby z całem Konwiktem uczcić

srebrny jubileusz nauczycielskiej pracy WW. Ks. Ks. M. Kohlsdorfera, R. Koppensa, L. Kapauna, J. Krysy. i S. Pykosza. Rano uroczyste nabożeństwo celebrował O. Kohlsdorfer. Wieczorem przez pięknie przybrany korytarz idziemy na salę, również odświętnie ozdobioną. Orkiestra pod batutą p. Runda odegrała piękną uwerturę „Fra Diawolo“ Aubera, poczem wystąpił z powinszowaniem kolega A. Dębiński, kończąc ją okrzykiem „Nasi Jubilaci niech żyją“ . . . co cała sala z zapałem powtórzyła. Następnie odegrano dramat w trzech aktach z dziejów Hiszpanji z XV. wieku p. t. „Renegat“. Grano dobrze i wprawnie, ale ponieważ występowało w tem przedstawieniu aż 25 osób, więc ich nie wyliczamy dla wskazanej obecnie oszczędności. W przerwach grał na fortepianie p. Wójcikiewicz solo, oraz orkiestra: „Pieśń wieczorna“, Moniuszki, „La Cinquantaine“ G. Marie. Po przedstawieniu w dłuższej przemowie podziękował za zgotowaną uroczystość O. Koppens, poczem zakończyła wieczór orkiestra grając: Domino-Gawotte, Oelschlegela.

Pod koniec maja pogoda się popsuła, a choć rolnicy na deszcz nie narzekają, nam on uniemożliwia majówkę. Ostatnie majowe nabożeństwo zakończył egzortą O. Witkowski. Na uroczystość Bożego Ciała pomimo, że deszcz kropił, udaliśmy się z kapelą na rynek, gdzie się odbyła procesja prowadzona przez O. Prefekta Stafieja. Piękne śpiewy przy ołtarzach wykonał chór miejski.

Nasz Ks. Rektor znów do Wilna wyjechał, gdyż tam zaczęto robić różne przygotowania do otwarcia po wakacjach gimnazjum pod wezwaniem św. Kazimierza. Zapewne z tamtejszymi uczniami nawiążemy bliższe stosunki przynajmniej korespondencyjne, tem bardziej, że jak słychać i nasi niektórzy księża do Wilna się wybierają.

W piątek 4-go czerwca wychodzimy jak zwykle na boiska o g. 10. aż tu spostrzegamy na szczytach Konwiktu powiewające sztandary. Jaka tego przyczyna — i sam kronikarz dojść nie mógł, choć się na wszystkie strony wypytywał. Jeszcze większe zdziwienie i zaniepokojenie powstało koło godz. $^1/_2$ do 12 tej, gdy wtem naszą szkolną wzorową uwagę i wytężenie myśli skupionej nagle przerywają i rozpraszają wystrzały z armatek, które Br. Kurek starannie ukrywał w czasie inwazji rosyjskiej i ruskiej i dopiero po 6-ciu latach wydobył z ukrycia i użył na uczczenie niespodziewanego gościa. Za chwilę bowiem nadjechał automobilem wizytujący tutejszy powiat J. E. Delegat Dr. K. Gałecki. Dostojny gość bawił u nas krótko, gdyż zaraz po obiedzie wyjechał do St. Sambora. Na odjezdnem jednak przy głównej bramie pożegnaliśmy go z kapelą, a dziękując za serdeczne słowa, z jakiemi do nas się zwrócił, wznieśliśmy na jego cześć okrzyk.

Nastał tydzień zdawek i poprawek — ostatnich szkolnych wysiłków, a choć na boiskach szumno i gwarno przy piłkach i tenisach, jednak wielu kolegów pod drzewami i po kątach, czekając na zawołanie,

jeszcze się resztek doucza lub prywatną lekturę kończy. Dzięki Ameryce mamy białą bułkę na śniadanie; na jak długo jednak tej mąki wystarczy — niewiadomo.

Na uroczystość Serca P. Jezusa w piątek 11. czerwca wieczorem egzortę miał O. Jarosz; procesję przed frontem Konwiktu prowadził i nabożeństwo przed statuą Serca P. J. celebrował nasz proboszcz X. Wolski. Tegoż dnia, jak nam doniesiono, w Warszawie odbyła się pierwsza tego rodzaju procesja, w czasie której miał kazanie i odczytał akt poświęcenia się całej Polski N. Sercu P. Jezusa W. X. Prowincjał S. Sopuch: wziął w niej udział wraz z przedstawicielami rządu Naczelnik Państwa Piłsudzki.

Ostatni tydzień szkoły mijał prędko i wesoło, tylko wieści niepomyślne z pod Kijowa nieco nas niepokoiły. I tak dobiliśmy szczęśliwie do końca pierwszego w wolnej Polsce roku szkolnego.

We czwartek 17. czerwca rano W. X. Rektor Sawicki, otoczony asystą, poświęcił marmurową tablicę jako votum dla św. Józefa za opiekę nad Konwiktem. Po odśpiewaniu pieśni ku czci naszego Opiekuna i Obrońcy, wszedł na ambonę O. Nuckowski z odpowiedniem do chwili kazaniem, które umieściliśmy wyżej; tu podajemy słowa wyryte na marmurowej tablicy:

„Głównemu Patronowi i Orędownikowi Konwiktu świętemu Józefowi, możnemu Opiekunowi i Pocieszycielowi w ciągu inwazyj rosyjskich 1914 i 1915, cudownemu Zbawcy, Stróżowi dzielnemu podczas walk bratobójczych 1918 i 1919, cudowniejszemu jeszcze zniszczonego Zakładu Odnowicielowi, Wskrzesicielowi wiary i nadziei w możliwość istnienia Macierzy Chyrowskiej: grono Ojców, Braci i Młodzieży iszcząc się ze ślubu Rektora Jana Rostworowskiego z r. 1914, stwierdza swą wdzięczność, miłość i ufność roku jubileuszowego Jezuitów polskich 1920".

Po uroczystem nabożeństwie odśpiewaliśmy dziękczynne „Te Deum". Niedługo potem zebraliśmy się po raz ostatni na sali. Po odegranej przez orkiestrę uwerturze Belliniego kol. Konopacki deklamował wiersz tarnopolski „Powitanie domu rodzinnego" a kol. Zarzycki „Na wyjezdnem" X. Czencza. Z odczytanej przez X. Pykosza klasyfikacji notujemy odznaczonych honorowemi medalami, a mianowicie otrzymali je Koledzy: Henryk Krasiński, Adam Radziszowski, Wojciech Michalewski, Zbigniew Kuchar i Tadeusz Cwykiel. Wzorowi otrzymali nagrody w książkach. Inne szczegóły klasyfikacji ukażą się w Sprawozdaniu, w którem O. Sas umieścił opis walk zeszłorocznych w okolicach Chyrowa. Klasyfikację zakończył dziarski polonez układu p. Runda, a po obiedzie rozpoczął się partjami rozjazd w różne strony na wakacje.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Na głos Ojczyzny wzywającej pod broń i na front podążyli nietylko starzy Chyrowiacy, ale do pospolitego ruszenia zaciągnęli się i konwiktorzy wyższych klas, o czem nam donoszą z różnych stron. Ufajcie, że modlitwy nasze towarzyszą Wam wszędzie, że nie przestaniemy Was polecać przemożnej Opiece Marji, naszej wspólnej Matki, Pani i Królowej.

D. 10. lipca objął urząd rektora Konwiktu Ks. Stanisław Cisek, dyrektorem mianowany został Ks. Józef Sas, prefektem generalnym Ks. Józef Bury, prokuratorem i ministrem Ks. Włodzimierz Konopka. Ks. Józef Sawicki został sekretarzem ks. prowincjała. Grono księży przeznaczone już do Wilna oczekuje nowej dyspozycji, ale we Wilnie pozostał Ks. L. Kapaun wraz z księżmi Konopińskim i Tomaką.

W dniach 2—3. lipca odbył się w Krakowie zjazd delegatów 24 Sodalicji gimnazjalnych z całej Polski. Z naszej Sodalicji Konwiktowej wzięło w nim udział 10 sodalistów z moderatorem Ks. J. Krysą, a Sod. Adam Radziszowski miał referat p. t. „Co chcemy zdziałać przez Sodalicję dziś i w przyszłości".

OD REDAKCJI.

Członkom Warszawskiego Koła Związku Chyrowiaków, za nadesłaną na wydawnictwo Kwartalnika kwotę 1470 marek, jak również innym ofiarodawcom zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!" Ponieważ druk zeszytu kosztuje obecnie z górą 10000 mk., więc dalsze wydawnictwo zależeć będzie od wsparcia P. T. Czytelników.

Na wkładki do Związku załączamy czeki.

Upraszamy o nadsyłanie zmienionych adresów.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1920 r.